

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1968

1

(256)

ROCZNY SPIS TREŚCI PORADNIKA JĘZYKOWEGO

ROK 1968

ARTYKUŁY

	nr	str.
DANUTA BUTTLER: Połączenia typu <i>ulec zniszczeniu</i> w języku polskim	7	349
— Uwagi o poprawności stylu urzędowego	10	469
MARIA CHMURA-KLEKOTOWA: Neologizmy słowotwórcze w mowie dzieci (II)	1	19
ISTVÁN CSAPLÁROS: Dlaczego Jókai ma być wyjątkiem?	4	204
J.D. Reforma pisowni we Francji	8	408
WITOLD DOROSZEWSKI: Funkcja poznawcza języka a inne jego funkcje	1	9
— Karol Kuryluk. Wspomnienie	2	57
— O Rewolucji Październikowej i niektórych dziedzinach języko- znawstwa radzieckiego	2	59
— Przemówienie prof. dra W. Doroszewskiego po otrzymaniu doktora honoris causa Uniwersytetu Karola w Pradze	9	426
— O definiowaniu znaczeń wyrazów	5	236
— Dodatkowe trzy grosze do „Trzech groszy”	5	267
— Przemówienie wygłoszone na końcowym plenarnym posiedze- niu VI Międzynarodowego zjazdu Słowistów w Pradze	9	457
STANISŁAW DREWNIAK: Jak oznaczać akcent w druku?	3	147
ANTONI FURDAL: Profesor doktor Stanisław Rospond (W 60 rocznicę urodzin)	1	5
ALICJA GUROWSKA: Wieloznaczność w obrębie tej samej formacji słowotwórczej	5	247
STEFAN HRABEC: Witold Taszycki (W 70 rocznicę urodzin)	5	229
ELŻBIETA JAKOWICKA: Konstrukcje typu <i>dochodzić czego, dochodzić do czego</i> w języku polskim	4	186
KONRAD GÓRSKI: Kilka uwag o artyzmie językowym Henryka Sienkiewicza	3	120
— Ze studiów nad zapożyczeniami obcymi w gwarach polskich.		
GABRIEL KARSKI: Moje „trzy grosze”	5	266
ANDRZEJ KORONCZEWSKI: Praca o polskiej terminologii gramatycz- nej jako fragment historii językoznawstwa polskiego	3	141
WŁADYSŁAW KUPISZEWSKI: Osiemdziesięciolecie Piotra Galasa	4	181
JERZY MACIEJEWSKI: Henryk Misz. 5 V 1924—5 V 1968	10	465
TERESA MAJEWSKA: Z historii polskiego języka kancelaryjnego	6	306
ALFRED MIELCZAREK: Pojęcie definicji w zastosowaniu do termino- logii wojskowej	2	78
KAREL OLIVA: Znaczenie wyrazu a struktura hasła słownikowego	6	301
FELIKS PLUTA: Profesor doktor Stanisław Bąk	1	1
JERZY PODRACKI: Zdania czasowe ze spójnikiem <i>póki, dopóki, i aż</i>	8	393
LECH RATAJSKI I JANINA SZEWCZYK: W sprawie nazwy geogra- ficznej <i>India</i>	3	135
STANISŁAW SKORUPKA: Poprawność frazeologiczna połączeń wyra- zowych	8	385
BARBARA SKUBISZEWSKA: Rola aspektu czasownika w zdaniach czasowych	4	197
EUGENIUSZ ŚLUSZKIEWICZ: Jeszcze słów kilkoro o <i>repassażu, recte: repeażu</i>	9	425

	nr	str.
ZOFIA STAMIROWSKA: Kazimierz Nitsch. Wspomnienie	9	442
MIECZYŚLAW SZYMCZAK: Uwagi o nazwie <i>Krakus</i>	1	26
WITOLD TASZYCKI: Nazwa miejscowa <i>Zerań</i>	3	117
JAN TOKARSKI: Język polski w ostatnim pięćdziesięcioleciu	9	428
ALOJZY ZDANIUKIEWICZ: Tadeusz Gączowski. Wspomnienie	9	446
EDWARD ZYCH: Łukasz Górnicki jako obrońca języka polskiego	5	259
[Zaszczytne wyróżnienia]	9	425

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

KRYSTYNA RAFA: Pięć lekcji w klasie VIII (XI) na temat zasad przestankowania w języku polskim	6	322
— Pięć lekcji w klasie VIII (XI) o zasadach przestankowania w języku polskim (dokończenie)	7	360
ZYGMUNT SALONI: Błędy uczniowskie w zakresie konstrukcji dłuższych odcinków tekstu (I)	1	32
ZYGMUNT SALONI: Błędy uczniowskie w zakresie konstrukcji dłuższych odcinków tekstu (II)	2	85
— Uczniowskie błędy językowe w zakresie związku zgody (III)	3	150
BOGUMIŁA ŻOCHOWSKA: Podłoże gwarowe błędów językowych uczniów Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Ilawie	5	269

RECENZJE

ANNA BASARA: Mikołaj Kruszewski — Wybór pism	7	374
JAN BASARA: Anton Habovštiak — Oravské nárečia	4	215
— Z naszych doświadczeń. Biuletyn metodyczny do użytku nauczycieli szkół z polskim językiem nauczania w ČSRS	6	337
HENRYK BOREK: Studia językoznawcze poświęcone Profesorowi Doktorowi Stanisławowi Rospondowi	6	333
ZYGMUNT BROCKI: Magdalena Mazurkiewicz — Zmiany w nazewnictwie topograficznym na terenie województwa szczecińskiego w okresie od 1945 do 1960 roku	5	276
WŁADYSŁAW CYRAN: Stefan Warchoń — Gwary dawnej Ziemi Sężyckiej	3	159
J.D. Słownik języka słowackiego	3	163
ANDRZEJ MARIA LEWICKI: Zenon Klemensiewicz — Studia syntaktyczne	5	272
MIECZYŚLAW KARAS: Božidar Finka — Questionar zur Erforschung und Bearbeitung polnischer Dialekte in Deutschland	9	447
ANNA PASON: Maria Karplukówna — Język Jana Jurkowskiego	5	284
WITOLD KOCHAŃSKI: Anna Wierzbicka, Piotr Wierzbicki — Praktyczna stylistyka	9	449
TADEUSZ MALEC: W. P. Cienkowski — Poligloci i hieroglify	8	412
FELIKS PLUTA: Rozprawy Komisji Językowej. T. VI	6	330
JADWIGA PUZYNINA: E. S. Kubrjakowa — Czto takoje słowoobrazowanie	4	210
EWA RZETELSKA — FELESZKO: Bernard Sychta — Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej	2	99
ZYGMUNT SALONI: Ewa i Feliks Przyłubscy — Gdzie postawić przecinek	7	372

STANISŁAW SKORUPKA: Słownik języka Adama Mickiewicza	1	40
JANINA WÓJTOWICZ: Ogólnopolskie studenckie czasopismo „Języko- znawca” nr 16/17, 1967, wydane przez Koło Językoznawcze Studentów UMCS w Lublinie	8	410
JADWIGA ZIENIUKOWA: Die Schmolsiner Perikopen	3	161

SPRAWOZDANIA

ANTONI FURDAL: Sprawozdanie z jubileuszów profesorów St. Bąka i St. Rosponda	1	43
R. GRZEGORCZYKOWA i J. PUZYNINA: X Międzynarodowy Kongres Lingwistów	2	102
JADWIGA PUZYNINA: Sprawozdanie ze Zjazdu Polskiego Towa- rzystwa Językoznawczego	8	415
EWA SIATKOWSKA: I Międzynarodowy Uniwersytecki Kurs Języka Górno-łużyckiego w Budziszynie 16—31.VII.1967	2	105
MIECZYŚLAW SZYMCZAK: VI Międzynarodowy Zjazd Sławistów	9	453

BIBLIOGRAFIA

MIECZYŚLAW SZYMCZAK: Przegląd polskich prac językoznawczych ogłoszonych drukiem w 1967 roku	10	480
--	----	-----

CO PISZĄ O JEZYKU?

A.S.	1	45
A.S.	2	107
A.S.	4	218
A.S.	5	287
A.S.	7	377
A.S.	8	419
A.S.	9	459
A.S.	10	489
M.Sz.	3	165
M.Sz.	6	339

OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

WITOLD DOROSZEWSKI: Agroo-zoo-wetka	10	495
Andragogika	3	171
— Apartheid	3	176
— Awansować	9	462
— Bober-Bobra	6	347
— Charakterologiczny	10	494
— Coctail-Bar	7	383
— Dodają, dodawają	7	382
— Drzewny, drewniany	8	424
— Ekspres	1	56
— Fonoamator	10	493
— Głośność	3	174
— Grand	6	346
— Gumna-Gumien	2	112
— India-Indii	1	55
— Inżynieryjny, inżynierski	4	224

	nr	str.
— Kisiel, kisielu	8	422
— Kobieta-żołnierz	3	172
— Kolejność imion kobiety i mężczyzny	5	296
— Kwasić czy kisić	6	344
— Łapciuch, łachudra	7	381
— Ł — wymowa	5	293
— Metalogeneza — metalogonia	2	110
— Miedzna-Miedzny	2	113
— Mielec — mielczanin	6	346
— Millennium — milenium — tysiąclecie	2	113
— Nastolatki — jeszcze raz	2	110
— Nawyk, nawykać	4	225
— Nazwisko Bodziony	3	173
— Narzeczona	2	114
— Niemen-Niemna	5	296
— Nie — pisownia w połączeniu z imiesłowem	1	52
— Odnośnie do	5	294
— Ogórki konserwowe, ogórki konserwowane	6	344
— O partykule <i>by</i> i końcówkach osobowych czasowników	3	169
— O pewnej piosence	5	297
— Ostrów Mazowiecka, Ostrowi Mazowieckiej	10	491
— Pani profesor, pani doktor	10	493
— Para	5	292
— Pieg — piegi — piegów	3	172
— Podmiot, orzeczenie	3	175
— Pracochłonny	4	227
— Prapremiera	1	52
— Pryncypialny	10	492
— Przeciwmgielny-przeciwmgłowy	3	177
— Przesyłać-przysyłać	2	115
— Przynależność państwowa, narodowość	5	294
— Racja	3	178
— Rżysko-reż	5	292
— Samowtór, samotrzeć	1	51
— Słuchać się — słuchać	10	494
— Ssać, ssą, ssiesz, ssie	1	53
— Statek wychodzi — statek wypływa	9	464
— Ta pomarańcza	3	177
— Tę — tą	1	52
— Tytuły i stopnie naukowe	4	223
— Ukośnokątny rzut — ukośnik	4	222
— Unikat, unikatowy	3	173
— „Wiceszczobel”	9	463
— Wielką czy małą literą	4	227
— Wsobność		384
— Wymowa francuskiego u	8	423
— Wymowa ł	6	346
— Wynałazca, wynalazczy	4	225
— Wytyk — wytknięcie	1	54
— Zbieranie	1	50
— Zbulwersować	8	422
— Zł (bez kropki)	8	422
— Żórawno, Żurawno	6	342

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski.
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stie-
ber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

OD REDAKCJI

<i>Feliks Pluta</i> : Profesor doktor Stanisław Bąk	1
<i>Antoni Furdal</i> : Profesor doktor Stanisław Rospond	5
<i>Witold Doroszewski</i> : Funkcja poznawcza języka a inne jego funkcje	9
<i>Maria Chmura-Klekotowa</i> : Neologizmy słowotwórcze w mowie dzieci (II)	19
<i>Mieczysław Szymczak</i> : O nazwie <i>Krakus</i>	26

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

<i>Zygmunt Saloni</i> : Błędy uczniowskie w zakresie konstrukcji dłuższych odcinków tekstu	32
---	----

RECENZJE

<i>Stanisław Skorupka</i> : Słownik języka Adama Mickiewicza	40
--	----

SPRAWOZDANIA

<i>Antoni Furdal</i> : Sprawozdanie z jubileuszów profesorów Stanisława Bąka i Stanisława Rosponda	44
---	----

CO PISZA O JĘZYKU? — <i>A. S.</i>	46
OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — <i>W. D.</i>	51

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30.I.1950 r.
do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 132

Nakład 2290 (2087+203). Ark. wyd. 4,5. Ark. druk. 3,5. Papier druk. sat. kl. V, 65 g,
70×100. Oddano do skład. 15.XI.67. Podpisano do druku w lutym 1968 r. Druk ukoń-
czono w lutym 1968 r. Zam. 1916/67. N-23. Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

OD REDAKCJI

Drukując poniższe artykuły dotyczące działalności naukowej Prof. Dra Stanisława Bąka i Prof. Dra Stanisława Rosponda, Redakcja pragnie przyłączyć się w ten sposób do wyrazów uznania złożonych Jubilatom z okazji dwudziestolecia Katedry Języka Polskiego Uniwersytetu Wrocławskiego i piętnastolecia Katedry Języka Polskiego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu.

PROF. DR STANISŁAW BĄK

(W 40-lecie pracy naukowej)

W 1966 roku minęła czterdziesta rocznica pracy naukowej zasłużonego dialektologa i historyka języka polskiego Profesora Stanisława Bąka.

Stanisław Bąk urodził się 28 XI 1900 r. w Grębowie pow. Tarnobrzeg. W 1921 r. ukończył Prywatne Gimnazjum Realne w Nisku nad Sanem. W tym samym roku rozpoczął studia w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, na którym studiował filologię polską jako przedmiot główny oraz filologię francuską jako przedmiot dodatkowy. Dyplom doktora filologii słowiańskiej uzyskał w 1926 r. W dwa lata później otrzymał także dyplom magistra filozofii z filologii polskiej.

W 1925 r. został młodszym asystentem Katedry Języka Polskiego w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a od 1 III 1926 r. młodszym asystentem Katedr Języka Polskiego i Filologii Ruskiej. W 1926 r. został mianowany starszym asystentem.



W 1928 r. z przyczyn rodzinnych zrezygnował z asystentury i przeniósł się na Śląsk, gdzie od 1 września rozpoczął pracę w charakterze nauczyciela języka polskiego w Państwowym Gimnazjum w Mikołowie, gdzie pracował do 1939 r., tzn. do wybuchu II wojny światowej.

W czasie okupacji niemieckiej przebywał w rodzinnym Grębowie i pracował na roli. W tych „czasach pogardy”, kiedy prawie za wszystko groziła kara śmierci Profesor Bąk już 4 września 1940 r. zaczął uczyć w tajnych kompletach. 4 września 1944 r. wspólnie z drem J. W. Opatrynym zorganizował Prywatne Gimnazjum Wiejskie w Grębowie, w którym uczył języka polskiego i innych przedmiotów. W 1946 r. przeniósł się znów na Śląsk do Wrocławia i od 1 lutego został adiunktem w Instytucie Filologii Polskiej i Słowiańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. W 1950 r. habilitował się z językoznawstwa polskiego. Od 1 lutego 1952 r. pełnił obowiązki zastępcy profesora w Katedrze Językoznawstwa Słowiańskiego. W 1954 r. został mianowany profesorem nadzwyczajnym, a w 1961 r. profesorem zwyczajnym na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego.

Działalność naukowa Profesora Bąka koncentruje się głównie na dialektologii, historii języka i onomastyce. Wśród prac liczących około 100 pozycji bibliograficznych znajdują się książki, rozprawy, artykuły i recenzje¹.

W zakresie dialektologii, która jest główną dziedziną zainteresowań Profesora Bąka na uwagę zasługują m.in. następujące prace: „Gwara lasowska i jej okolicy” („Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie”, Lwów 1926, t. VI) napisana 40 lat temu; „Morfologia gwary lasowskiej” („Sprawozdania z czynności i posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie”, Kraków 1928, t. XXXIII, z. 2). Prace te poświęcone są mowie ludowej rodzinnych stron Profesora. Na szczególną uwagę zasługują prace poświęcone dialektowi śląskiemu: „Gwary ludowe na Dolnym Śląsku”. Cz. 1: Głosownia (Poznań 1956). W pracy tej Autor dał opis resztek gwar śląskich, które nie uległy całkowitej germanizacji i wytyczył dokładną granicę zasięgu języka polskiego w tej części Śląska. Pełną charakterystykę gwar śląskich znajdujemy w pracach: „Dialekty śląskie” („Oblicze Ziemi Odzyskanych. Dolny Śląsk”, Wrocław 1948, t. II); „Mowa polska na Śląsku” („Górny Śląsk”, Poznań 1959, t. I); „Zróżnicowanie narzecza śląskiego” („Prace i Materiały Etnograficzne”, Wrocław 1964, t. 23).

Duże znaczenie dla dialektologii historycznej na Śląsku ma praca wydana w serii: „Z badań nad przeszłością dialektu śląskiego”. III. „Książka różnych ciekawych rzeczy... w miasteczku Bieruniu” (rękopis z XVIII

¹ Pełna bibliografia do roku 1965 została zamieszczona w „Rozprawach Komisji Językowej Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego”, poświęconych Profesorowi Stanisławowi Bąkowi, Wrocław 1966, t. VI, s. 13—18.

i XIX wieku), (Wrocław 1958) oraz artykuł pt. „Kilka słów o przeszłości gwary górnośląskiej” („*Studia linguistica in honorem Thaddei Lehr-Splawiński*, Warszawa 1963).

Nie można także pominąć licznych studiów fonetycznych i wyrazowych związanych z dialektologią: *Gwarowe Sádáměř* «Sandomierz» (Przyczynek do fonetyki gwarowej), („*Prace Filologiczne*”, 1927, t. XII); O pochodzeniu form typu *vžon, vžena* („*Symbolae grammaticae in honorem J. Rozwadowski*”, Kraków 1928, t. II), O formach gwarowych ogólnopolskiego trzeba („*Prace Filologiczne*”, 1931, t. XV, cz. 2); Kilka uwag o śląskim -ą, -a na miejscu ogólnopolskiego -ę („*Slavia Occidentalis*” 1934, t. XII).

Uzupełnieniem w pewnym stopniu omawianych opisów zjawisk gwarowych są teksty gwarowe. Pierwsze teksty z Grębowa zapisane przez Profesora Bąka zamieścił K. Nitsch w „Wyborze polskich tekstów gwarowych” (Lwów 1929). W drugim wydaniu tej pracy (Warszawa 1960) znalazły się także teksty ze Śląska. Sporo tekstów ze Śląska znajduje się również w „Śląskich tekstach gwarowych” pod red. A. Zaręby (Kraków 1961).

Historii badań dialektologicznych na Śląsku poświęcone są rozprawy: *Prace dialektologiczne na Śląsku przed Lucjanem Malinowskim* („*Zaranie Śląskie*”. Katowice 1946, XVII i wyd. oddzielne, Katowice 1947); *Z historii badań nad gwarami dolno-śląskimi* („*Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego. Językoznawstwo*, Wrocław 1957).

W dorobku Profesora Bąka znajdują się także rozprawy traktujące o metodzie gromadzenia materiałów gwarowych i sposobie ich zapisu, np.: *O zbieraniu materiałów gwarowych na Śląsku* (Katowice 1937); *Postulaty dialektologiczne przy zbieraniu i wydawaniu pieśni ludowych* („*Stan i potrzeby badawcze w zakresie językoznawczej i historyczno-literackiej problematyki śląskiej*”, Opole 1960).

Kilka prac poświęcił Profesor Bąk etnografii: *Chata wiejska w okolicy Tarnobrzega* („*Lud*” 1930, XXIX); *O niektórych formach budownictwa ludowego* („*Przyroda i Technika*” 1930, IX); *O kształtach węglów w drewnianych budowlach wiejskich* („*Przyroda i Technika*” 1939, XVIII, z. 2); *O kilku wątkach w baśniach i legendach na Górnym Śląsku* („*Literatura Ludowa*” 1958, nr 2—3); *Wesele ludowe w Grębowie* (Wrocław 1958).

Następnym działem zainteresowań naukowych Profesora Bąka jest historia języka. Należy tu przede wszystkim wymienić Andrzeja Trzecieckiego „*Pisma polskie*” (seria Biblioteki Pisarzy Polskich, IBL, s. 442). Praca ta zawiera nie tylko zestawienie całej twórczości Trzecieckiego w języku polskim, ale także gruntowną analizę języka tego pisarza. Wydanie tej pracy poprzedziły artykuły drukowane w „*Rozprawach Komisji Językowej WTN*” (t. I, II, III). Analizę niektórych właściwości słowotwórczych w twórczości innego pisarza renesansowego znajdujemy w roz-

prawie pt. „O niektórych formacjach imiennych u Mikołaja Reja” („Odrodzenie”, t. III, cz I).

Należy także wspomnieć o studiach leksykalnych: „Kuleć, kulawy i homonimy” („Język Polski” 1945, XXV, nr 4); „Prasłowiańskie *mŕk — w języku polskim” („Slavia Occidentalis, Poznań 1960, t. 20, z. 2), „Isep, ispa i formacje pochodne w językach słowiańskich” („Rozprawy Komisji Językowej Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego”, Wrocław 1965, t. V) i wiele innych.

Trzecią dziedziną, której Profesor Bąk poświęcił kilka prac jest onomastyka: „Powstanie i rozwój nazwy Sandomierz” („Prace Filologiczne” 1934, t. XVI); „Badania toponomastyczne na obszarze grodzisk śląskich. Atlas grodzisk i zamczysk śląskich” (Kraków 1939).

Godna uwagi jest także działalność organizacyjna i społeczna Profesora Bąka. Obecnie jest On kierownikiem Zakładu Językoznawstwa Słowiańskiego Katedry Języka Polskiego Uniwersytetu Wrocławskiego. W latach 1933—1936 był członkiem ministerialnej komisji oceny podręczników szkolnych gramatyki języka polskiego; od 1946 do 1959 r. sekretarzem i skarbnikiem Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego przy Katedrze Języka Polskiego w Uniwersytecie Wrocławskim; od 1955—1961 sekretarzem Komisji Językowej Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego; od 1956 do 1966 sekretarzem Wydziału I Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego; od 1960—1963 opiekunem Katedry Germanistyki Uniwersytetu Wrocławskiego; od 1961 do 1963 wiceprezesem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, a obecnie skarbnikiem.

Profesor Bąk był redaktorem wielu prac wydawanych w Wrocławskim Towarzystwie Naukowym i Polskim Towarzystwie Ludoznawczym. Obecnie jest sekretarzem „Rozpraw Komisji Językowej Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego”. Dotychczas ukazało się pięć tomów, w które Jubilat włożył dużo pracy. Profesor Bąk wchodzi w skład Komitetu Redakcyjnego „Słownika Języka Polskiego XVI wieku”.

Od 1933 r. Profesor Bąk był członkiem Komisji Językowej Polskiej Akademii Umiejętności. Obecnie jest członkiem Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego i Instytutu Śląskiego w Opolu.

Profesor Bąk oprócz zajęć dydaktycznych w Uniwersytecie Wrocławskim wykłada także w Wyższej Szkole Pedagogicznej we Wrocławiu, a następnie w Opolu. Wychował wielu uczniów, którzy pracują naukowo w dziedzinie językoznawstwa. Przyczynił się do stworzenia ośrodka językoznawczego we Wrocławiu i w Opolu.

Feliks Pluta

PROF. DR STANISŁAW ROSPOND

(W 60 rocznicę urodzin)

Stanisław Rospond urodził się w Liszkach pod Krakowem w roku 1906. W latach 1925—1929 studiował językoznawstwo polskie i słowiańskie w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Po uzyskaniu doktoratu (1929) odbywał dalsze studia za granicą z okazji pobytu w Lyonie na stanowisku lektora języka polskiego i w Jugosławii, gdzie przebywał na stypendium naukowym. Rok 1937 przyniósł Mu habilitację, a lata następne stanowisko docenta w Uniwersytecie Lwowskim. Po wyzwoleniu objął Katedrę Języka Polskiego w Uniwersytecie Wrocławskim a kilka lat później podobną katedrę w Wyższej Szkole Pedagogicznej, przeniesionej do Opolą w r. 1954. W obu ośrodkach stał się organizatorem życia naukowego w dziedzinie językoznawstwa, pełnił też m.in. funkcje dziekana w Uniwersytecie Wrocławskim i pierwszego rektora w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Poza uczelniami przyczynił się do zorganizowania Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego i Instytutu Śląskiego w Opolu. Obecnie działa w szeregu instytucjach naukowych w kraju, prowadzi liczne prace redakcyjne¹ i organizacyjne. Jest też bardzo czynnym dydaktykiem, patronował dotychczas 4 przewodom habilitacyjnym, 10 doktorskim i setkom magisterskich.



Na plan pierwszy w rozległych zainteresowaniach naukowych Profesora Rosponda wysuwają się dwa działy: onomastyka i historia języka polskiego. Pamiętając, że jest między nimi wiele punktów styecznych, zajmijmy się najpierw dorobkiem onomastycznym Jubilata. Za jedną z najważniejszych Jego prac w tej dziedzinie należy uznać poprzedzoną

¹ Bibliografia, zamieszczona w książce „Studia językoznawcze” poświęconej profesorowi doktorowi Stanisławowi Rospondowi, Wrocław 1966, rejestruje Jego udział w 14 wydawnictwach.

wielu studiami szczegółowymi, niedużą książkę „Klasyfikacja strukturalno-gramatyczna słowiańskich nazw geograficznych”, Wrocław 1957. Autor staje w niej na stanowisku, że twory toponimiczne, jak wszystkie formy językowe, muszą być poddawane przede wszystkim analizie strukturalnej. Podział ten nie przeciwstawia się stosowanej dotychczas najczęściej w naszej nauce klasyfikacji znaczeniowej, ale wysuwając na plan pierwszy kryteria formalne, stawia wyraźniej toponomastykę w rzędzie dyscyplin współczesnego językoznawstwa. Postulat rozpatrywania każdego faktu językowego w powiązaniu z całą strukturą języka Rospond realizuje od strony teoretycznej i praktycznej, umieszczając nazwy własne w systemie funkcjonujących paralelnie formacji onomastycznych, te zaś z kolei wiążąc z całością systemu językowego, zwłaszcza słowotwórczego.

To stanowisko metodologiczne, sformułowane teoretycznie przez Rosponda przed dziesięciu laty, widoczne jest w zasadniczych rysach już w pierwszych Jego publikacjach. Jego bibliografia przynosi szereg rozpraw z onomastyki polskiej w ujęciu geograficzno-stratygraficznym, poczynając od artykułu „Sufiks -sk i -sko w nazwach miejscowych polskich do XVI wieku, „Lud Słowiański” t. II A, 1931, s. 129—155, poprzez dziesiątki prac szczegółowych po wydaną niedawno książkę „Patronimiczne nazwy miejscowe na dolnym Śląsku”, Wrocław 1964. Zgodnie ze swoim sposobem ujmowania zagadnień językowych S. Rospond stara się umieszczać swoje rozważania na szerszym tle porównawczym, w wypadku języka polskiego na tle słowiańskim. Niezależnie jednak od tego badania ściśle slawistyczne były w centrum Jego uwagi (por. np. książkę „Południowosłowiańskie nazwy miejscowe z sufiksem -*itj-”, Kraków 1937, z nowszych znajdującą się w druku rozprawę „Slavonordica nazewnicze Starej Rusi”). To zaś wymaga jeszcze szerszego naświetlenia językowego, stąd w pracach dotyczących toponimii odnajdujemy problematykę slawistyczno-germanistyczną (np. „Zur problematik der westslawischen Ortsnamen auf -ъno, deutsch -en, -in”, „Onomastica Slavogermanica” I 1965, s. 29—44), a nawet indoeuropeistyczną („Baza onomastyczna pie. *-ser-||-sor-||sr||sreŋ-” „Sarmaci i Serbowie”), „Lingua Posnaniensis” X 1965, s. 15—28).

Slawistyczne badania z tego zakresu (nie tylko Jego, ale i uczniów, z których wymieńmy choćby H. Borka, F. Nieckulę i B. Sicińskiego) prowadzone są według dalekosiężnego planu, zmierzającego do stworzenia „Atlasu toponomastycznego Słowiańszczyzny” (por. „Próbny atlas toponomastyczny Słowiańszczyzny”, „Z polskich studiów slawistycznych” II, Warszawa 1963, s. 175—183).

Rejestracji najważniejszych prac St. Rosponda w dziedzinie toponomastyki nie możemy zakończyć bez wspomnienia dwutomowego „Słownika nazw geograficznych Polski zachodniej i północnej”, Wrocław 1951, powstałego w wyniku Jego działalności w Komisji Ustalania Nazw Miejscowych na Ziemiach Odzyskanych.

Antroponimii poświęca Rospond w swojej twórczości naukowej nieco mniej miejsca niż toponimii, charakterystyczne jednak, że Jego postawa w tej dziedzinie jest podobna. Mamy zatem studia teoretyczne, wysuwające na plan pierwszy konieczność uwzględniania w badaniach antroponimicznych czynników formalnych i umieszczania analizowanych formacji w systemie językowym: „Struktura i klasyfikacja drevnevostočno-slavjanskich antroponimov”, „Voprosy Jazykoznanija”, 1965, z. 3, s. 3—21 i „Struktura i klasyfikacja słowiańskich antroponimów”, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” XXIV 1966, s. 203—224, oraz wiele prac szczegółowych, między którymi są i pozycje książkowe, jak „Wit Stosz, Studium językowe”, Wrocław 1965.

Językoznawstwo, jak mało która z nauk humanistycznych, wymaga drobiazgowego, wieloletniego gromadzenia materiału, zwłaszcza w zakresie słownictwa. Stąd prace kolektywne, szczególnie rozwinięte w Polsce w ostatnim dwudziestoleciu. Profesor Rospond, rozumiejąc wagę tego rodzaju przedsięwzięć, zorganizował i podjął się kierowania zespołami, które przygotowują w Uniwersytecie Wrocławskim „Słownik nazwisk śląskich” (pierwszy jego tom wyszedł w VI 1967 r.) i w Instytucie Śląskim w Opolu „Słownik nazw geograficznych Śląska”.

Historia języka polskiego, druga ważna dziedzina działalności naukowej Stanisława Rosponda, odznacza się jeszcze większą różnorodnością problematyki. Pierwszy jej dział to problem pochodzenia polskiego języka literackiego. W dyskusji nad tym zagadnieniem Jubilat wziął czynny udział szeregiem studiów naświetlających m.in. pochodzenie niektórych zabytków naszego języka i syntetyczną rozprawą „Problem genezy polskiego języka literackiego”, „Pamiętnik Literacki” XLIV 1953, s. 1—38. Zagadnienie początków mazurzenia, którym zajął się przy tej sposobności, stało się podniętą zarówno do napisania pracy komparatystycznej „Palatalizacja, dyspalatalizacja a tzw. mazurzenie”, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” XIII 1954, s. 21—50, jak i dzieła o nastawieniu filologicznym „Dawność mazurzenia w świetle grafiki staropolskiej”, Wrocław 1956. Podkreślmy w tym miejscu, że S. Rospond wiele miejsca w swojej twórczości naukowej poświęcił zagadnieniu dawnej pisowni, rozpatrując ją, jak zawsze, na tle porównawczym. Doprowadziło to do ważnych sformułowań w odniesieniu do problemu sybstitucji, istotnego zwłaszcza dla zagadnień onomastycznych.

Druga grupa prac z historii języka polskiego dotyczy języka autorów szesnastowiecznych. Wystarczy, jeśli pomijając artykuły wymienimy tu dwie książki „Studia nad językiem polskim XVI wieku”, Wrocław 1949 i „Język i artyzm językowy Jana Kochanowskiego”, Wrocław 1961.

Nauka śląska może być szczególnie wdzięczna Profesorowi Rospondowi za zajęcie się sprawą języka polskiego (obecnie i w przeszłości) na Śląsku. Ile jej poświęcił pracy niech mówią tytuły samych tylko książek: „Zabytki języka polskiego na Śląsku”, Wrocław—Katowice 1948, „Z ba-

dań nad przeszłością dialektu śląskiego, I. *Der hoch- und plattpolnische Reisegefährte*", Wrocław 1948, II. (razem z J. Mayerem) „Zbiór polskich słów i wyrażań na górnośląski język przetłumaczonych” 1821, Wrocław 1956, „Dzieje polszczyzny śląskiej”, Katowice 1959 i wydanie (przy współudziale R. Pollaka i M. Radwana) „W. Roździeńskiego, *Officina ferraria* albo hutá i warstát z kuźniami szláchetnego dzieła żelázneho”, Wrocław 1962. Jak dużą wagę przywiązuje Rospond do fonetyki śląskiej w badaniach językowych, może świadczyć także Jego działalność dydaktyczna i organizacyjna. Pokierował bowiem niejedną pracą dialektologiczną i historycznojęzykową ze Śląska (z ważniejszych wymieńmy tu prace F. Bizonia, H. Borka, W. Dobrzyńskiego, J. Kopcia i F. Pluty), a razem z profesorem S. Bąkiem sprawuje opiekę nad powstającym w opolskim Instytucie Śląskim „Słownikiem gwarowym Śląska”².

Te i inne prace Stanisława Rosponda (symbolicznie choćby wybierzemy spośród nich grupę prac slawistycznych, dotyczących dawniejszej historii języka czeskiego) ukazują nam jasno sylwetkę Profesora jako uczonego i organizatora życia naukowego. Z okazji Jego podwójnego Jubileuszu życzymy Mu dalszych wielu osiągnięć dla dobra nauki polskiej.

Antoni Furdal

² O śląskich słownikach onomastycznych była już mowa wyżej, zob. s. 6.

Witold Doroszewski

FUNKCJA POZNAWCZA JĘZYKA A INNE JEGO FUNKCJE

Zastanawiając się nad tym, jaka może być intencja myślowa zawarta w słowach tytułu, zacznijmy od rzeczy najprostszych. Przymiotnik *poznawczy* pozostaje w związku z czasownikiem *poznawać*; jak wszystkie przymiotniki odczasownikowe, jest on pod względem znaczeniowym zbliżony do imiesłowu; por. *zdobywczy* — *zdobywający*. *Zdobywczy* łączy się bezpośrednio z rzeczownikiem *zdobywca*, *poznawczy* dziś takiego rzeczownikowego odpowiednika nie ma, ale wyraz *poznawca* kiedyś istniał, rejestruje go Linde. Zestawienie z formą *poznawca* nadaje przymiotnikowi *poznawczy* określoną treść: *poznawczy* to odnoszący się do *poznawcy*, a *poznawca* to ten, który poznaje, podmiot czynności poznawania. Funkcja poznawcza języka to jego funkcja ze względu na tego, kto poznaje, podmiot *poznawca* precyzuje, ukonkretnia znaczenie przymiotnika *poznawczy*; poznawanie jest zawsze czynnością tego, kto poznaje, a więc czynnością jakiegoś człowieka; *poznawca* funkcja języka to ta jego funkcja, która polega na transformowaniu wrażeń w pojęcia, czy ich wrażeń w czy jeś pojęcia, no a dopiero od pojęć zaczyna się wiedza. Bez języka nie mogłoby być wiedzy i dlatego ktoś nawet powiedział: „la science est une langue bien faite”, — nauka jest to język dobrze zorganizowany.

Gdyby nie język, nasze kontakty ze światem, który nas otacza, byłyby ograniczone do wrażeń zmysłowych, których, tak samo jak zwierzęta, nie umielibyśmy nikomu przekazywać, a nawet ich utrwalanie w naszej pamięci byłoby utrudnione w braku łączących wrażenia więzi słownych.

Dzięki temu, że mamy do swojej dyspozycji wyrazy, możemy o naszych wrażeniach odbieranych ze świata, o naszych myślach, przeżyciach informować ludzi rozumiejących te wyrazy. Sprawa nie jest prosta.

Informacje zawarte w słowach mają charakter pojęciowy, w czym niektórzy widzą samą istotę języka. Każdy wyraz ma znaczenie ogólne: *stół* to *stół*, czyli „*stół* w ogóle”, a nie «*ten stół*»; sam termin „*informacja*” ma oczywiście treść również pojęciową. Wrażenia, o których się informuje za pomocą słów, tracą pierwiastki konkretności. Mogłoby to prowadzić do wniosku, że zasadniczą funkcją języka jest przekazywanie pojęć, że

język jest zasadniczo narzędziem myśli i że w tym zakresie jest sprawniejszy niż w zakresie przekazywania wrażeń. Jeżeli mówię „zęby mnie bolą”, to ten, kto słyszy te słowa, rozumie ich treść, ale nie doznaje bólu zębów — to mu się nie udziela. Zresztą można zauważyć, że w subiektywnej wypowiedzi „zęby mnie bolą” tkwią pewne elementy konwencji społecznej: podmiotem doznającym uczucia bólu jestem ja, ale gramatycznym podmiotem zacytowanego zdania są zęby, podmiot realny — ja cierpiący — jest oznaczony formą biernikową *mnie*. Po rosyjsku jest konstrukcja podobna, podmiot jest również oznaczony formą biernika: *Меня зубы болят*. Po francusku jest symetria między podmiotem realnym a gramatycznym: „j'ai mal aux dents”, dosłownie: „ja doznaję bólu w zębach”. Po angielsku: „I have a tooth-ache”, po niemiecku: „ich habe Zahnschmerz”, dosłownie: „mam ból zębów”, podmiotem realnym jestem ja, gramatycznym — odpowiedni zaimek, ale rzecz jest ujęta w ten sposób, że ja „jestem posiadaczem” bólu zlokalizowanego w zębach. Regionalnie analogiczna konstrukcja z biernikiem bywa po polsku stosowana i w zwrocie: „wstyd mię było” jak mówią niektórzy zamiast „wstyd mi było” (to jest accusativus takiego typu jak w łacinie: *paenitet me* «żał mi»).

W bardzo rozmaity sposób operują języki przyimkami, a to znaczy, że w rozmaity sposób ujmują relacje między elementami rzeczywistości. Por. p. z czego to jest zrobione?

ros. *из чего это сделано?*

fr. *de quoi cela est-il fait?*

Te konstrukcje są podobne: na pierwszym miejscu przyimek: *z, из, de*, potem zaimek pytajny, po nim zaimek wskazujący. Po polsku treść pytajna zawarta jest tylko w słowach *z czego*, po francusku w wyrażeniu pytania uczestniczy konstrukcja orzeczenia: *cela est fait* — stwierdzenie, *cela est-il fait?* pytanie. Po angielsku cała konstrukcja zdania jest odmienna: *what is this made of?* Funkcję pytajną pełni forma orzeczenia — inwersja: *is this* zamiast *this is*; przyimek jest na samym końcu, funkcja jego jest niejako zwrócona wstecz.

Z tych przykładów widać, że stosunki między wrażeniami a ich ujmowaniem w formach językowych mogą się przedstawiać w bardzo rozmaity sposób. Przypuśćmy, żeśmy byli w pewnej chwili na polanie leśnej jesienią, kiedy liście na drzewach zaczynały już więdnąć, stawały się czerwone, brązowe, złote tworząc swoistą, piękną, wzruszającą, nawet przejmującą nas mozaikę barw. Zachowujemy w pamięci i obraz tej polany, i naszą na niego reakcję, ale gdy będziemy chcieli to komuś opowiedzieć, przekazać komuś ten obraz, wywołać go przed oczami słuchacza, nie potrafimy tego zrobić. Gdy mówimy „więdące liście”, odczuwamy, że słowa te są blade, że informują rzeczowo o tym, w jakim te liście są stanie, ale pozbawione są konkretności swoich barw i kształtów. Trafnie napisał o tym, czym jest rozumienie wyrazów Paulhan (którego

parokrotnie w tym związku cytowałem) w książce pt. „La double fonction du langage”: „zrozumieć wyraz, zdanie to odczuć, że się w nas budzą załączki tych tendencji wszelkiego rodzaju, które by w nas wywołał widok przedmiotu oznaczanego przez wyraz”. Słowo jest jak gdyby jaskinią — trawestując porównanie Platona — do której przenika słabe światło rzeczy oznaczanej przez słowo. Słowa świecą odbitym blaskiem rzeczy i z tych odbitych światła rzeczy w umysłach ludzkich krystalizują się ogólne pojęcia. Inaczej to pojmował Plato, dla którego pojęcia ogólne nie były wtórnym wytworem kontaktów człowieka ze zmysłowo postrzeganymi rzeczami; pojęcie ogólne nie tworzy się według Platona z wrażeń zmysłowych, jest to dla niego „sama istota rzeczy widziana myślą” („ipsa rei natura animo spectata” — jak określa „Lexicon Platonicum” — p. Lalande „Vocabulaire technique et critique de la philosophie”).

Tymczasem trudno nie uznać, że źródłem pojęć są właśnie wrażenia, przekazywanie zaś wrażeń jest możliwe o tyle, o ile ten, do kogo mówię, zna już ze swojego doświadczenia rzecz, którą chcę mu wyrazem zasymbolizować. Jeżeli mówię *czerwony* i potem tłumaczę na inne języki: *rouge, krasnyj, red, rot*, to zrozumie mnie ten, kto zna wrażenie czerwieni, kto widział kiedyś czerwone przedmioty. W człowieku niewidomy od urodzenia wywołać wzrokowego wrażenia za pomocą wyrazu *czerwony* nie mogę, bo po to, żeby zrozumieć wyraz, trzeba wyjść poza swoje „ja”, trzeba powiązać nazwę z odpowiadającym jej zewnętrznym w stosunku do tego „ja” desygnatem — a z chwilą, kiedy raz powiązałem wyraz z desygnatem, to potem, kiedy posłyszę wyraz, będzie on we mnie wywoływał wyobrażenie desygnatu, będzie mi przypominał desygnat. Mamy tu do czynienia z mechanizmem odruchów warunkowych (*условные рефлексы*, je nazwał Pawłow). Jeżeli widzę rzecz A i dowiaduję się, że ta rzecz ma nazwę B, to potem, kiedy posłyszę nazwę B, przypomni mi się rzecz A. Jest to w gruncie rzeczy mechanizm niezwykle prosty, dlatego tym ważniejsze jest jego rozumienie i pamiętanie o tym we wszelkiej analizie tak zwanych faktów językowych. Mówię tak zwanych, bo fakt językowy nigdy nie jest niczym innym, niż językową czynnością jakiegoś człowieka: artykułowaniem głoski, wypowiedzeniem wyrazu, zareagowaniem na wyraz.

Rzecz A będąca pozajęzykowym odpowiednikiem nazwy B jest desygnatem tej nazwy, zareagowanie na nazwę B przypomnieniem sobie desygnatu A nazywamy odruchem warunkowym (fr. *réflexe conditionné*, ang. *conditioned reflex* — pojęcie i termin weszły do „żelaznego kapitału” wiedzy o żywych organizmach). Odruch „warunkowy” tak jest określony dlatego, że jest w nim pewna nadwyżka w stosunku do bezpośredniego odruchu bezwarunkowego: odruchem bezpośrednim, bezwarunkowym jest samo posłyszenie, percepcja. Ten, kto nie zna języka polskiego, słysząc wyraz *czerwony* odbiera pewne wrażenie słuchowe, ale nie ma nadwyżki skojarzeniowej; tą nadwyżką jest rozumienie wyrazu *czerwo-*

ny, kojarzenie go z odpowiednim desygnatem. Dzięki temu, że samo pojęcie odruchu warunkowego jest proste, można się nim posługiwać dla tłumaczenia zjawisk bardzo złożonych. Jeżeli słysząc wyraz *czerwony* reaguję przeżywaniem pewnego wyobrażenia wzrokowego, to znaczy, że w moim mózgu nastąpiła transformacja energii nerwowej przesyłanej do mózgu przez analizator słuchowy (narząd słuchu) w energię przesyłaną przez analizator wzrokowy. Na szlakach nerwowych następuje gdzieś zwekslowanie energii z jednego toru na drugi. Badanie procesów tych transformacji częściowo wykracza poza zakres językoznawstwa, ale z faktu ich istnienia trzeba sobie zdawać sprawę, bo język może być nie tylko źródłem zasilającym nasze poznanie, wzbogacającym naszą wiedzę o świecie, ale także zasłoną zakrywającą przed naszą myślą obraz świata, uniemożliwiający jego poznawanie. Tak się dzieje wtedy, kiedy zaczyna się nam wydawać, że we wzajemnych relacjach słów do słów tkwią elementy rozstrzygające o relacjach między rzeczami.

W „*Le malade imaginaire*” („Chory z urojenia”) Molière’a, która to sztuka jest satyrą na współczesną Molierowi medycynę, jeden z lekarzy orzeka, że opium dlatego usypia, że ma „siłę usypiającą”. W biologii był kiedyś wypowiedany pogląd, że tym, co różni istoty żywe od świata nieorganicznego, jest właściwa istotom żywym *vis vitalis* — siła życiowa, siła żywotna. W obu wypadkach mamy do czynienia z objawami postawy umysłowej, która się wyraża w tym, że nazwanie jakiegoś zjawiska, znalezienie dla niego etykiety wyrazowej jest traktowane jako wystarczająca interpretacja samego tego zjawiska, obiektywnych czynników, których ono jest wytworem. Na tym polega istota magicznego myślenia: związane z wyrazami pojęcia utożsamia się z naturą rzeczy. Jest to zresztą zgodne z koncepcją platońską, w myśl której „*notio communis*” to owa „*ipsa rei natura animo spectata*”. Zdanie „opium usypia” jest połączeniem dwóch pojęć; ono jest prawdziwe o tyle, o ile zostaje eksperymentalnie stwierdzone, że wprowadzenie do żywego organizmu dawki opium pociąga za sobą stan snu. Żeby zrozumieć, dlaczego tak się dzieje, trzeba by było zbadać, w jaki sposób zażycie dawki opium działa na system nerwowy, jakie w tym systemie zaczynają zachodzić procesy, jakie impulsy energii nerwowej docierają do mózgu, jakie w ośrodkach mózgowych powstają procesy hamowania prowadzące do snu, czyli czasowego zatrzymania, osłabienia zwykłych funkcji żywego organizmu. Kiedy mówimy „opium usypia”, wypowiedamy sąd ujęty w formę połączenia podmiotu z orzeczeniem. Treść tego sądu jest potencjalnie konkretna, eksperymentalnie sprawdzalna. Jeżeli mówimy: „opium usypia, bo ma siłę usypiającą”, to znaczy, że rozumiemy p o j ę c i e jako czynnik sprawczy konkretnych, materialnych oddziaływań opium na żywe organizmy. Właściwość usypiania to potencjalna relacja opium do organizmów żywych istot. Że zdanie „opium usypia, bo ma siłę usypiającą” jest niedorzeczną tautologią, to wszyscy odczuwamy, ale należy sobie zdać

sprawę z tego, na czym niedorzeczność polega: otóż polega ona na tym, że przyczynę usypiającego działania opium ujmujemy w kategoriach pozaprzestrzennych: „siła usypiająca” to słowa o treści pojęciowej, to nasza myśl, skrótowa metafora, traktowana jako „*ipsa rei natura animo spectata*”. Jest to nie eksperymentalne objaśnienie, ale metafizyczna introspekcja prowadząca do wyrazowego fetyszyzmu. Objawów takiego fetyszyzmu, to znaczy objawów przeświadczenia, że znalezienie nazwy jest równoważne z wykryciem racji, czyli z interpretacją zjawiska, spotykamy bardzo wiele zarówno w wypowiedziach formułowanych przez ludzi w mowie potocznej, jak i w języku naukowym. To przeświadczenie jest między innymi źródłem, z którego wypływają rozmaite neologizmy terminologiczne, bardzo często prowadzące do mętu myślowego, do gmatwania zagadnień zamiast ich wyjaśniania — *ad maiorem gloriam* autorów tych neologizmów.

Gdy Durkheim pisze o faktach społecznych: „są to sposoby działania, myślenia i czucia zewnętrzne w stosunku do jednostki i które są obdarzone mocą zniewalającą („*pouvoir de coercition*”), dzięki której narzucają się jednostce”, to owa „moc zniewalająca” jako czynnik mający objaśniać działanie faktów społecznych na poddającą się im jednostkę, jest dokładnie tym samym, czym „siła usypiająca” jako czynnik mający tłumaczyć, dlaczego opium usypia. Durkheim sam widział w swojej doktrynie „hiperspirytualizm” („*hyperspiritualité*”). Żeby język dobrze spełniał swoją funkcję poznawczą, to znaczy, żeby w należyty sposób rozszerzał nasze poznanie, naszą wiedzę o świecie, treść słów powinna być zawsze jasna; jasność słów to jasność w zakresie ich relacji do oznaczanych przez nie rzeczy, czyli do ich desygnatów — jeżeli tej jasności nie ma, zawsze grozi niebezpieczeństwo, że słowa zamiast być sprawnymi narzędziami myśli, będą się stawać pułapkami, które myśl kaleczą i unieruchamiają. Badanie związków słów z rzeczami — a nie tylko słów ze słowami — nie tylko należy do zakresu zadań językoznawstwa, ale nawet w hierarchii tych zadań stanowi jedno z najważniejszych, ze względu zaś na związki języka z procesami myślenia, a więc i z kulturą umysłową społeczeństwa, nawet — zadanie naczelne.

W początkowych uwagach mówiłem o tym, że słowa są niedoskonałymi przewodnikami wrażeń, że są one środkami za pomocą których wierne przekazanie na przykład obrazu wzrokowego nie jest możliwe. Słowa stają się aluzjami do treści wrażeń wzrokowych, o tyle tylko docierającymi do odbiorców tych słów, o ile istnieją w nich odpowiednie apercpcje, to znaczy, o ile ci odbiorcy mogą sobie ze swego doświadczenia przypomnieć coś, do czego dany wyraz ma się odnosić — coś, co może być bodźcem uruchamiającym odpowiedni odruch warunkowy. Stąd wynika, że możliwość porozumienia za pomocą słów istnieje tylko dla takich ludzi, którzy mają za sobą jakieś wspólne doświadczenia, bo tylko tacy ludzie używając wyrazów przypominają sobie odpowiednie

desygnaty, mniej więcej jednakowo reagują na wyrazy. Ten, kto używa wyrazu *czerwony*, będzie zrozumiany przez tego, w kim ten wyraz wywoła odpowiedni odruch warunkowy oparty na poprzednim doświadczeniu, na kontakcie z czymś czerwonym. Funkcja słów polega na wywoływaniu w ludziach określonych odruchów warunkowych — i to jest funkcja języka najbardziej podstawowa, wspólna wyrazom jako bodźcom we wszystkich językach, niezależnie od tego, jakie wyrazy mają formy i czym się wyrazy jednego języka różnią od wyrazów innego. Czy kto powie — wracając do już cytowanego przykładu: „zęby mnie bołą”, czy „j'ai mal aux dents”, czy „I have a tooth-ache”, treść odruchu warunkowego, który wywołuje każdy z tych zwrotów, jest taka sama; każdy z nich mówi o tym samym i ta identyczność sygnalizowanej treści pozwala tłumaczyć te zwroty z jednego języka na drugi. Tłumaczyć je można dlatego, że ból zęba jest elementem doświadczenia wspólnym wszystkim ludziom, niezależnie od tego, jakim językiem mówią, a więc warunek rozumienia zwrotu językowego jest spełniony. Zagadnienie rozumienia języka jest, jak powiedziałem, zagadnieniem doświadczeń wspólnie przeżytych przez członków wspólnoty środowiskowej, a więc i zasięgu tej wspólnoty. Poznawcza funkcja języka, właściwie nieoddzielna od funkcji komunikatywnej, jest uwarunkowana środowiskowo, uwarunkowana historią środowiska.

Usiłując odpowiedzieć na sformułowane poprzednio pytanie: czy język jest sprawniejszym narzędziem w zakresie wyrażania myśli czy wrażeń? dochodzimy do wniosku, że między pojęciami a wrażeniami opozycji, a nawet ostrej granicy, nie ma, bo w pojęciu odruchu warunkowego tkwi wszelka treść znaczeniowa wyrazu, zarówno pojęciowa jak wrażeniowa. Wspólnym mianownikiem funkcji poznawczo-komunikatywnej języka w zakresie sygnalizowania czy to wrażeń, czy myśli, czy uczuć jest to, że reagowanie na wyraz polega na warunkowych odruchach apercypcyjnych, zdeterminowanych historycznie. Te zdeterminowania historyczne możemy badać, dzięki temu mamy prawo stwierdzić, że język może pełnić w środowiskach funkcję poznawczą, może rozszerzać nasze poznanie, a jeżeli je czasem deformuje, to mamy sposoby obrony przed tą deformacją. Na obronie myśli przed jej uleganiem bezładnym wrażeniom polega właściwie sens pracy nad kulturą języka i nad słownikiem. Sceptycyzm wobec poznawczo-komunikatywnej funkcji języka przeradza się czasem (nie „przerasta”) w zasadniczy pesymizm oparty na ostrym przeżywaniu konfliktu między zamierzoną treścią wypowiedzi a tym, co z tej zamierzonej, „oczyma duszy” widzianej treści da się zawrzeć w słowach. Ten pesymizm można określić jako pesymizm romantyczny. Jego założeniem jest teza głosząca nie tylko to, że słowa są niedoskonałymi przewodnikami wrażeń, ale i to, że wszelka treść psychiczna jest niewyraźna, nie da się wypowiedzieć za pomocą słów.

Na tym tle powstaje konflikt między jednostką a otoczeniem, który

może mieć różny stopień ostrości. Ze szczególną ostrością przeżywają czasem ten konflikt poeci. Reprezentatywny pod tym względem jest Mickiewicz. Znane i często cytowane są jego słowa: „Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie”. Co te słowa właściwie znaczą? Nie mamy innego sposobu dowiedzenia się, co Mickiewicz chciał w tych słowach powiedzieć, jak zastosować do nich metodę filologicznej analizy. Jakie ma znaczenie w tym kontekście czasownik *kłamać*? Dziś jest to czasownik nieprzechodni, jeżeli po nim użyty jest celownik, to ten celownik odnosi się do osoby, do której są skierowane czyjeś nieprawdziwe słowa. „On jemu kłamie” znaczy «on jemu mówi nieprawdę». Zdanie „język kłamie głosowi” ma strukturę archaiczną wymagającą historycznego komentarza. Obcowanie z wszelkim tekstem jest dialogiem czytelnika z autorem. Mickiewicz używał słów w takich znaczeniach, w jakich one były używane w epoce i w środowisku, w których on żył. Żaden z używanych przez niego wyrazów nie był jego własnym, „prywatnym” wyrazem. Mickiewicz zresztą nie tworzył neologizmów. Na tym między innymi polegała jego wielkość; tworzenie neologizmów wyrazowych rzadko bywa świadectwem twórczej mocy autora.

Słowa „język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie” są wyrazem dwojakiego konfliktu przeżywanego przez poetę: konflikt między „językiem” a „głosem”, to konflikt między językiem ogólnym, środowiskowym a „głosem” jednostki nie znajdującej środków porozumienia z ogółem, konflikt między „głosem” a „myślą” to konflikt między indywidualnym przeżyciem a jego słownym uzewnętrznieniem: „myśl z duszy leci bystro, nim się w słowach złamie”. Poecie brak słów, które byłyby mu wspólne z ludźmi, i słów, które by były adekwatne względem jego przeżyć, jego uczuć. Źródłem tych konfliktów jest „romantyczny prometeizm”, wybuchowy indywidualizm, poczucie bezwzględnej odrębności od innych ludzi. Ta odrębność była jednak choćby w tym sensie pozorna, że jej poczucie było wspólne Mickiewiczowi z niektórymi innymi poetami jego epoki. Schiller pisał: „Spricht die Seele, so spricht, ach, die Seele nicht mehr” — dusza z chwilą, gdy przemówi, już nie jest duszą. Jest to zgodne z koncepcją platońską: dusza, idea, pierwiastek zaświatowy, nie może się ucieleśnić, ani się dać zobaczyć (mimo że *idea*, wyraz grecki, wiąże się etymologicznie z gr. *eidos* wygląd), ani się dać posłyszeć.

O tym, że słowa „kłamia” myślom w tym znaczeniu, że fałszują myśli, mówi wprost poeta rosyjski XIX wieku, Tiutczew: „мысль изреченная есть ложь” i zgodnie z tym woła: „молчи, скрывайся и таи и чувства и мечты свои”. Tę myśl wypowiedział jednak słowami. Innego sposobu nie miał i nie mógł mieć. Myślenie językowe, każde indywidualne myślenie językowe, jest fragmentem procesu społecznego, a o tym jego społecznym charakterze rozstrzyga to, że myślenie znajduje wyraz w słowach, słowa zaś są wspólne wszystkim członkom danego środowiska. To sobie każda jednostka — kimkolwiek jest — powinna

uświadamiać, — bo z tego uświadomienia płynie poczucie odpowiedzialności wobec języka i wobec najściślej z językiem związanej kultury umysłowej społeczeństwa. Słowa wyzwają w nas, uruchamiają impulsy działania, umożliwiają transformowanie niejasnych przeżyć w celowe czynności, działanie zaś tym mocniej wplata nas w życie społeczeństwa. Ta funkcja języka, którą można nazwać pragmatyczną, z jego funkcją poznawczą łączy się w sposób bezpośredni i nierozzerwalny. Działanie bez myśli prowadzi do klęsk, myśl nie realizująca się w działaniu to „apteryks” — rodzaj ptaka (żyjącego na Nowej Zelandii), który ma skrzydła nie wystarczająco rozwinięte żeby mógł latać (takim ptakiem jest zresztą u nas kura).

Romantyczny prometeizm, który jest wybuchem uczucia, zawodzi — nie może nie zawodzić — w działaniu. Każde uczucie jest czymś niepowtarzalnym, w każdej psychice jednostkowej stanowiącym pierwiastek najbardziej subiektywny, ekskluzywny, osobisty. „Co czuję, inni uczuć chcieliby daremnie”, pisze Mickiewicz i z tej wyłączności wysnuwa wniosek: „chcę mnie sądzić nie ze mną trzeba być, lecz we mnie” — co znaczy oczywiście, że sąd jest niemożliwy. Konflikt między poetą a otoczeniem jest niemal tak ostry, jak między dziewczką a gminem w „Romantyczności” Mickiewicza. Na przykładzie tego wiersza można rozwiązać niektóre aspekty zagadnień dotyczących stosunków między jednostką a otoczeniem, wzajemnego rozumienia się i nierozumienia.

Sytuacja jest taka. Dziewczyna, której kochanek umarł przed dwoma laty, trwa w rozpacz z powodu jego śmierci; widzi „oczyma duszy” jego postać, pieści się z tą postacią, nie reaguje na kierowane do siebie słowa:

„Słuchaj dziewczeczko!
 Ona nie słucha
 To dzień biały, to miasteczko!
 Przy tobie nie ma żywego ducha.
 Co tam wkoło siebie chwytasz?
 Kogo wołasz, z kim się witasz?
 Ona nie słucha.
 To jak martwa opoka
 Nie zwróci w stronę oka,
 To strzela wkoło oczyma,
 To się łzami zaleje;
 Coś niby chwyta, coś niby trzyma;
 Rozplacze się i zaśmieje”.

Rozpacz dziewczyny pogłębia obojętność otoczenia:

„Złe mnie w złych ludzi tłumie,
 Płacę, a oni szydzą;
 Mówię nikt nie rozumie;
 Widzę, oni nie widzą!”

To widzenie dziewczyny jest halucynacją; wiadomo, że w stanie choroby psychicznej ostrość doznań wzrokowych będących halucynacjami bywa większa niż ostrość normalnych wzrokowych percepcji. Tym żywszy jest żal dziewczyny do otoczenia o to, że ona widzi, oni nie widzą, oni zaś widzieć nie mogą, bo obraz przez nią widziany to tylko subiektywna idea „animo spectata”, takie zaś idee nie mogą mieć siły sugestywnej, nie mogą być żadną formą więzi społecznej. Takiej więzi też nie ma między dziewczyną a gromadą ludzi, która się dokoła niej skupia; brak tej więzi jest następstwem nie tylko postawy dziewczyny nieszczęśliwej, nie opanowanej, chorej (może nawet z objawami epilepsji: „bieży za nim, krzyczy, pada”). Istota tragizmu całej sytuacji przedstawionej w „Romantyczności” polega na tym, że nie ma nikogo, kto by tę sytuację rozumiał. Pod tym względem dziewczyna ma rację, gdy się skarży, ma prawo się skarżyć: „Mówię, nikt nie rozumie”.

„Mówcie pacierze! krzyczy prostota —
Tu jego dusza być musi.
Jasio być musi przy swej Karusi,
On ją kochał za żywota”.

Do tego głosu „prostoty” przyłącza się sam poeta:

„I ja to słyszę, i ja tak wierzę,
Płaczę i mówię pacierze.”

W szczególny sposób reaguje starzec, który się zwraca i do dziewczyny: „Słuchaj, dziewczeczko!”, i do całej gromady ludzi wołając:

„Ufajcie memu oku i szkiełku,
Nic tu nie widzę dokoła.
Duchy karczemnej tworem gawiedzi
W głupstwa wywarzone kuźni.
Dziewczyna duby smalone bredzi,
A gmin rozumowi bluźni”.

W bardzo plastyczny i sugestywny sposób ukazane są w „Romantyczności” trzy konflikty: dziewczyny z otoczeniem, starca z dziewczyną i starca z gawiedzią. Konflikt dziewczyny z otoczeniem polega na tym, że ona ma przywidzenia i ludzie jej nie rozumieją. Ten konflikt trochę łagodzi dobroć „prostoty”, która dziewczynie współczuje i gotowa jest mówić za nią pacierze. Starzec mający reprezentować naukę reprezentuje ją źle, bo mówi słowami nie dostosowanymi w danej chwili do środowiska i do sytuacji, to znaczy nie umie użyć języka w jego właściwie rozumianej funkcji pragmatycznej: zwraca się do dziewczyny, żeby go słuchała, a jednocześnie gromi ją za to, że „duby smalone bredzi”; gromi również „gawieź karczemną”, która „rozumowi bluźni” i wyklina duchy „w głupstwa wywarzone kuźni”.

W tym wszystkim nieszczęśliwa dziewczyna pozostaje na łasce losu

bez niczyjej pomocy; nie pomogą jej ani odmawianie pacierzy, ani gro-
my unoszącego się mędrca; dziewczyna ma urojenia i mówi o tych uro-
jeniach, a on zwalcza jej słowa wyławiając je z próżni zamiast się opa-
nować, zrozumieć, że zachodzi wypadek, w którym ważna jest nie
abstrakcyjna analiza treści znaczeniowej słów, ale sprawa dopomożenia
człowiekowi w nieszczęściu, a to jest możliwe tylko pod warunkiem, że
się będzie usiłowało zrozumieć nie słowa same w sobie, w oderwaniu od
tego, kto je mówi, ale słowa jako sygnały — w danym wypadku — czy-
jegoś nieszczęścia — że się będzie szukało sposobów zaradzenia temu nie-
szczęściu. Ten społeczny aspekt obserwacji języka nie może być i nie
jest obcy teoretycznemu językoznawstwu, które bada język we wszel-
kich jego funkcjach: społecznej, komunikatywnej, poznawczej, a także
w jego funkcji sygnalizowania indywidualnych odchyłeń od normy, któ-
re językoznawca ma obowiązek rozumieć i w których łagodzeniu, jeżeli
nie usuwaniu, ma obowiązek brać udział. Regulatorem w dążeniu do
formułowania trafnych sądów, a więc w dążeniu do realizowania zadań
nauki, powinna być ludzka życzliwość wobec wszelkich przejawów ży-
cia — życzliwość samorzutnie szukająca sposobów niesienia pomocy tam,
gdzie ta pomoc jest potrzebna.

Życzliwość dla ludzi jest jednym ze źródeł, w których tkwią impulsy
każące poszukiwać właściwych sposobów stosowania teorii w praktyce.
Jedną z ważnych form realizowania łączności teorii z praktyką jest praca
nad kulturą języka, której chcielibyśmy żeby w sposób możliwie wszech-
stronny służyło nasze pismo.

NEOLOGIZMY SŁOWOTWÓRCZE W MOWIE DZIECI

W poprzednim artykule¹ omawiałam przyczyny, warunki i mechanizm powstawania neologizmów słowotwórczych w swobodnych wypowiedziach dzieci. Obecnie chcę uzyskać odpowiedź na następujące pytania: czy rola omówionych poprzednio czynników jest jednakowo ważna, od czego zależy forma powstających neologizmów, na czym polega i w czym się wyraża rozwój analizowanego zjawiska oraz jaka jest rola analogicznej twórczości wyrazowej w procesie przyswajania przez dziecko języka ojczystego.

Z moich obliczeń wykonanych na podstawie dzienniczka obserwacji syna wynika, że wypadki działania omówionych uprzednio 5 rodzajów mechanizmów są, niejednakowo częste.

„Rymowanki” występują jedynie sporadycznie.

Neologizmy powstałe w wyniku kontaminacji, adideacji, błędnego wydzielenia wyrazów w zdaniu i niedość dokładnego różnicowania brzmień morfemów pobocznych wahają się w granicach od 7—14% i również wykazują pewną tendencję zniżkową, co jest zrozumiałe. Wyraźnie zmienia się z wiekiem (wzrasta) procent neologizmów powstałych na drodze przeciwstawiania znaczeń formantów przedrostkowych i przyrostkowych oraz tematów słowotwórczych (w których dziecko przechodzi od wyrazu do wyrazu) i dzieje się to kosztem tych formacji analogicznych, u których źródła takich przeciwstawień nie odnajdujemy. Ilustruje to poniższa tabelka

	Wiek dziecka	2,0—2,6	2,6—3,0	3,0—3,6	3,6—4,0	4,0—4,0	4,6—5,0
Przeciwstawianie wyrazów (3)	% ogólnej liczby neologizmów	18,6	25,8	53,8	46,1	48,0	49,8
Brak przeciwstawiania (5)	% ogólnej liczby neologizmów	68,9	64,4	37,2	38,3	38,7	44,3

¹ Poradnik Językowy, 1967 nr 10.

Jak widać z tabelki, w ciągu trzeciego roku życia zdecydowaną przewagę liczbową mają neologizmy powstałe w sposób zautomatyzowany. Zasadniczą zmianę obserwujemy w pierwszym półroczu czwartego roku, kiedy liczba przeciwstawięń gwałtownie wzrasta, by w następnych półroczach utrzymywać się na tym samym poziomie. Świadczy to o wzroście zainteresowania wyrazami i ich budową.

Spróbujmy teraz odpowiedzieć sobie na pytanie, w jakim stopniu od przedstawionych wyżej sposobów powstawania zależy forma neologizmu i czy obserwujemy w tym zakresie jakieś zmiany związane z wiekiem.

Jest rzeczą oczywistą, że w wypadku powstania nowotworu drogą od wyrazu do wyrazu, jego forma zależy od formy analizowanego wzoru wyrazowego. Dzieje się tak, kiedy przeciwstawiane są tematy słowotwórcze, a także kiedy neologizm jest rymem do wyrazu — wzoru. Wydaje się, że rozwój polegać tu powinien na wzrastającej umiejętności analizy słowotwórczej wzoru (co wyrażałoby się we wzrastaniu poprawności strukturalnej neologizmów).

Istotnie wczesny okres powstawania neologizmów cechuje łatwość w odrywaniu końcowych części wyrazów i stosowaniu ich do tworzenia nowych formacji. Na skutek tego powstają niekiedy twory dziwaczne, o budowie niezgodnej z istniejącymi normami językowymi, w wyniku absorpcji morfologicznej wyodrębniają się kosztem tematu słowotwórczego nadmiernie rozrośnięte sufiksy, funkcje formantów zostają odczytane niewłaściwie (zbyt wąsko lub zbyt szeroko) a tematy słowotwórcze są dowolnie skracane (por. cytowane przykłady: *cegielnia — k a m i e l n i a*; *jesionka — z i m i o n k a*).

Często obserwujemy w neologizmach nadmiernie rozrośnięte sufiksy, które dziecko stosuje przez jakiś czas zamiast używanych w języku ogólnym. Np. Bogusza występuje jako tworzący nomina agentis sufiks *-aniek, -eniek* (3; 10) o, ja jestem lepszy *kołędowianiek* od Jarka, (3; 8) o mamuś, jaki on jest *podskoczaniek* (4; 0) o, taki *wchodzeniek*.

Odnalezienie czynników decydujących o formie neologizmu jest znacznie trudniejsze, gdy powstaje on jako odpowiedź na bodźce pozajęzykowe lub gdy mamy do czynienia z przeciwstawianiem formantów. Dziecko staje wówczas wobec konieczności wyboru środków językowych, nie znane są nam wzory wyrazowe, które bezpośrednio na ten wybór wpływają. Sam proces wyboru ma w tym wypadku charakter „uwewnętrzniony”, obserwator ma do czynienia z wytworem tej operacji umysłowej i może sądzić o jej przebiegu jedynie pośrednio. Prześledzenie kolejności pojawiania się w mowie obserwowanego dziecka poszczególnych kategorii słowotwórczych oraz ich wykładników, może tu wiele wyjaśnić. Okazuje się, że zmiany rozwojowe polegają zrazu na stosowaniu coraz większej liczby formantów pełniących daną funkcję w języku ogólnym (oraz opanowywaniu wymian tematycznych), a następnie na wyborze i stosowaniu formantów najbardziej produk-

tywnych w tej funkcji w języku ogólnym (np. *-arz*, *-acz* w nazwach zawodów *-acz*, *aczka* w nazwach narzędzi). Dzięki temu np. przykłady użycia wyżej wymienionego przyrostka *-aniek* w neologizmach Bogusza giną ostatecznie w piątym roku życia ustępując formacjom z innymi, produktywnymi przyrostkami.

Mechanizmy rządzące wyborem formantów przy tworzeniu nowych nazw oraz zmiany w tym zakresie związane z wiekiem pozwalają śledzić protokoły z przeprowadzonych przeze mnie w r. 1962/63 badań eksperymentalnych.

Eksperyment² polegał na zadawaniu dzieciom pytań o nazwy demonstrowanych zabawek (stały zestaw), czynności, wykonawców czynności, osób ze względu na ich cechy itp. Badanie składało się z dwu części: w pierwszej eksperymentator demonstrował zabawki i rozmawiał o nich z dzieckiem, zwracając uwagę dziecka (poprzez pytania pomocnicze) na nazwę mającą stać się podstawą dla neologizmu, a następnie zadawał pytanie zasadnicze, na które odpowiedzią miał być neologizm (np. demonstrował zabawkę mechaniczną „skacząca żabka”, następnie pytał: *co żabka robi?* — odpowiedź: *skacze*. Po uzyskaniu lub podaniu dziecku takiej odpowiedzi, eksperymentator pytał: *jak można nazwać żabkę, która skacze?*).

W drugiej części eksperymentu rozmowa i przypominanie innych nazw tej samej kategorii ułatwić miały dziecku skonstruowanie neologizmu (np. *jak się nazywa pani, która sprząta?* odp. *sprzątaczką*; a *pani która biega?* odpow.: *biegaczką*; *to jak można nazwać żabkę, która skacze?*).

Głównym zadaniem eksperymentu było stwierdzenie, czy umiejętność tworzenia nazw analogicznych występuje u większości dzieci w wieku przedszkolnym oraz w czym wyrażają się prawidłowości rozwojowe w zakresie tej umiejętności. Uzyskane wyniki (biorę pod uwagę dwie grupy nazw: nazwy wykonawców czynności oraz nazwy narzędzi, ponieważ okazały się one najłatwiejsze i stanowią przeważającą część uzyskanych neologizmów) dadzą się ująć w następujące stwierdzenia.

1. U większości dzieci występuje przewaga liczebna jednego formantu nad innymi, która zwiększa się z wiekiem (40% trzylatków a 75% sześciolatków to dzieci, w których neologizmach stosunek liczby neologizmów do liczby użyć jednego dominującego formantu jest mniejszy od 2).

2. Formant dominujący nie jest formantem wydzielonym z nazw przypominanych przez eksperymentatora (choć często się zgadza z jednym z formantów sugerowanych), lecz pojawia się po raz pierwszy

² Szczegółowy opis metody i wyników tych badań znajdzie czytelnik w moim artykule pt.: „Rozwój rozumienia budowy wyrazów ...” *Psychologia Wychowawcza* 1964/4.

w swobodnym, samodzielnym tworzeniu neologizmów w I części eksperymentu. Stwierdzamy więc przy wyborze przewagę sufiksu utrwalonego w realizacji artykulacyjnej nad posłyszonym, przypomnianym przez eksperymentatora.

3. Liczba dzieci, które posługują się w tworzeniu nazw tej samej kategorii słowotwórczej niewieloma formantami rośnie z wiekiem. Świadczy to o specjalizacji pewnych formantów w mowie dzieci (np. *-aczka*, *-acz* w nazwach wykonawców czynności i nazwach narzędzi).

4. U dzieci najmłodszych formantami dominującymi bywają przyrostki nie pełniące tej funkcji w języku ogólnym lub wielofunkcyjne (*-anka*, *-ka* i rozszerzone *-ajka*, *-ujka*, *-aka*, *-ala*, *-alska*, *-ania*), które ustępują u starszych dzieci przyrostkom wyspecjalizowanym.

5. Formanty dominujące w omawianych kategoriach nazw przez niektóre dzieci młodsze zostały zastosowane również w odpowiedzi na pytania o nazwy innej kategorii — (*jak nazwać można laleczkę, która jest taka blada?* odp. *bladaczka, bladanka, bladujka*) a nawet w odpowiedzi na pytanie o czynności: (*co się robi wagą?* — *ważujka*). Zjawisko to wystąpiło jednak jedynie u dzieci najmłodszych.

W odpowiedziach tych najmłodszych dzieci można obserwować „na gorąco” rozszerzanie się przyrostka kosztem tematu słowotwórczego.

Oto kolejne neologizmy Pawła K. (3; 2, 28): *prasujka, czytajka, fru-wajka, trzepujka, bladujka, mądrujka, odkurzujka, płacujka, krakujka* (na pytanie o czasownik) itd. lub *miauka, beuka, meuka* (»miauczy, beczy, meczy«). Wśród neologizmów Grzesia (2; 3, 19) *prasownicza, czytownicza, skakownicza*.

6. Łatwość tworzenia nowej nazwy cechuje odpowiedzi dzieci młodszych. U wielu starszych dzieci zaobserwowałam zachowanie świadczące o świadomości istnienia nazw stałych: utworzeniu neologizmu towarzyszyło powątpiewaniu o jego poprawności (*może prasowaczka, nie wiem*), niektóre dzieci podając w odpowiedzi na pytanie o neologizm śmiały się, wyraźnie traktując taką odpowiedź żartobliwie.

W literaturze poruszającej problem neologizmów dziecięcych można się spotkać z dwoma krańcowo różnymi stanowiskami wartościującymi i oceniającymi tę „twórczość” dziecięcą.

Jedni autorzy (np. K. Czukowski, literat, wnikliwy, wieloletni obserwator dzieci, pasjonujący się z amatorstwa zagadnieniem swoistości mowy dziecka) podkreślają trudności, jakie dziecko zmuszone jest przezwyciężyć przy opanowywaniu języka ojczystego i zachwycają się zdolnościami językowymi przedszkolaków: „dziecko niekiedy dochodzi samodzielnie do form, które naród tworzył w ciągu długich wieków ... Poczynając od dwóch lat — pisze Czukowski, — każde dziecko staje się na krótko „genialnym” lingwistą, a następnie po ukończeniu pięciu,

sześciu lat geniusz ten zanika”³. Inni autorzy traktują te analogiczne formacje jak błędy i pomyłki odmawiając im wszelkiej oryginalności. A. Appel, językoznawca polski pisał przed 50 laty: „Nie ma tu żadnej pomysłowości: fala nerwowa sama przez się, siłą inercji skierowuje się na pewne tory i dziecku bezwiednie, bez żadnego wysiłku woli i uwagi (podkr. moje) „przychodzi” na myśl nowy wyraz”⁴. W świetle przedstawionych wyżej przeze mnie materiałów słuszność powyższej wypowiedzi należy zakwestionować. Jak pozwalają stwierdzić obserwacje, błędy czy przejęzyczenia tłumaczyć mogą powstanie stosunkowo niewielkiej grupy neologizmów, natomiast „wysiłek woli i uwagi” obserwujemy przy powstawaniu większości formacji analogicznych w mowie dziecka. Oczywiście ich wartość dla historii języka jest żadna, dziecko nie tworzy niczego nowego w systemie języka ojczystego, jego neologizmy mogą wejść na pewien czas do mowy najbliższego otoczenia dorosłych, ale nie utrwalają się, ba, nawet w wypowiedziach samego dziecka rzadko się powtarzają. Jednakże ich rola w rozwoju psychicznym dziecka i w rozwoju jego mowy jest znaczna. Wysiłek, aktywna postawa, jaką przybiera dziecko wobec otaczającej je rzeczywistości pozajęzykowej i w stosunku do języka, wyraża się z jednej strony w poszukiwaniu nazwy dla spostrzeganych cech, przedmiotów i zjawisk (co przy stosunkowo ubogim zasobie słów nie jest takie łatwe), z drugiej zaś strony w sygnalizowaniu (za pomocą środków słowotwórczych dostępnych mu na tym etapie jego rozwoju językowego) związków i zależności między tymi zjawiskami, przedmiotami i cechami. Tworzenie nowych słów jest przejawem samodzielności umysłowej dziecka, warunkiem powstawania neologizmu jest bowiem różnorodna działalność psychiczna: umiejętność analizowania poznanych przedmiotów i zjawisk, dostrzegania ich charakterystycznych cech itp.

Nowotwory słownictwa dziecięcego zwykło się nazywać analogicznymi rozumiejąc przez analogię językową „modyfikowanie i tworzenie wyrazów i form na wzór innych wyrazów i form”⁵ przy równoczesnym podkreślanu, że należy odróżniać analogię językową od rozumowania analogicznego, opartego na sile podobieństwa między obiektami. „Nie ma rozumowania w analogii językowej” pisze np. H. Delacroix⁶. Ten sam autor zwraca jednak uwagę, że inaczej jest w wypadku naiwnych

³ K. Czukowski: *Od dwóch do pięciu*, W-wa 1962, wyd. polskie s. 129.

⁴ K. Appel: „O mowie dziecka. Warszawa, 1907, odb. z *Encyklopedii Wychow.* s. 19. Podobne stanowisko reprezentuje J. Madeja w pracy: *Psychologiczne badania porównawcze rozwoju językowego 10-letnich dzieci katowickich i krakowskich*. Katowice 1939, który badając dzieci testem słownikowym zżyma się na „wyrażenia samotwórcze” podawane przez dzieci w odpowiedzi na pytania testu.

⁵ W. Doroszewski: *O analogii w słowotwórstwie*. Zbornik za Filol. i Ling. Ks. IV—V Novi Sad. 1961—62 s. 65.

⁶ H. Delacroix: *Le langage et la pensée*. Paris 1924 s. 250.

etymologii i w mowie dzieci. Obserwując powstawanie neologizmów dziecięcych dostrzegamy właśnie owo rozumowanie przez analogię, polegające na porównywaniu desygnatów i ich nazw, przenoszeniu różnic i podobieństw desygnatów na nazwy. G. (2; 0, 11) Auto jedzie. M.: jakie auto? G. ciężarówka. M. takie auto? przypatrz się dobrze: G. osobowe, osobówka. Przy pomocy tej nowej nazwy G. rozróżnia rodzaje aut i równocześnie sygnalizuje podobieństwo (to też auto): temat słowotwórczy przeciwstawia desygnaty, przyrostek sygnalizuje cechy wspólne. Wiele przykładów takiego analogicznego rozumowania omawiałam wyżej. Analiza warunków, w jakich powstają analogiczne nazwy umożliwia śledzenie przebiegu procesu, który w mowie dorosłych ma charakter zautomatyzowany, najczęściej nieuświadamiiany, co powoduje, że rzadko istnieje możliwość stwierdzenia, jaki wzór oddziałał bezpośrednio. Tymczasem obserwując dziecko bardzo często możemy ten wzór odnaleźć. Nadto u dorosłego o wyborze formantu decyduje zazwyczaj częstość jego występowania w danej funkcji — powtarzalność, podczas gdy ubogi zasób słów dziecka zmusza je często do przechodzenia od wyrazu do wyrazu, od pojedynczego przykładu do neologizmu, czyli właśnie do rozumowania przez analogię.

Gdyby nie neologizmy, tj. formacje nie istniejące w mowie dorosłych, byłoby niezwykle trudno wykryć jakimi drogami bogaci się słownik dziecka⁷, dzięki nim wiemy, że nagły skok ilościowy jaki obserwuje się w rozwoju słownika dzieci na przełomie 2 i 3 roku życia⁸ tłumaczy się nie tylko wzrostem pojemności ich pamięci mechanicznej, lecz przede wszystkim opanowaniem najważniejszych reguł tworzenia wyrazów pochodnych w języku ojczystym. U człowieka dorosłego pamięć trwała wg. N. J. Żinkina⁹ przechowuje nie zestaw pełnych słów lecz zestaw morfemów, całe słowa powstają w pamięci operatywnej w czasie porozumiewania się, mówienia. To łączenie morfemów przebiega jednak niezwykle szybko; na bodźce otaczającej rzeczywistości reagujemy pełnymi słowami zazwyczaj nie uświadamiając sobie ich złożoności. Zanim dojdzie do takiego uformowania zawartości naszej pamięci trwałej, przechodzimy w dzieciństwie okres opanowywania struktury słowotwórczej języka ojczystego, co przejawia się właśnie w neologizmach słowotwórczych.

Spróbuję na koniec podsumować powyższe rozważania.

Pojawienie więc w mowie dzieci w wieku od 2—8 lat neologizmów

⁷ Por. D. N. Bogojavlenskij: *Psychologija uswojenija orfografii*. Moskwa 1957, s. 260.

⁸ Por. Zestawienie w pracy P. Smoczyński: *Przyswajanie przez dziecko podstaw systemu językowego*. Łódź 1955 s. 143; podobnie wagę i znaczenie tego okresu mowy dziecka podkreśla A. Grégoire; *L'apprentissage du langage il gembloux*. 1947 s. 10—12.

⁹ N. I. Żinkin: *Miechanizmy rieczii*, Moskwa 1958, s. 352 i nast.

słowotwórczych jest wyrazem opanowywania przez nie zasad budowy słowotwórczej słów w języku ojczystym. W trakcie tego (długotrwałego) procesu dziecko odznacza się skłonnością do swobodnego operowania różnymi środkami derywacji słowotwórczej, dzielenia znanych i nowo poznanych wyrazów na morfemy, co niejednokrotnie powoduje utworzenie formacji błędnych, zbudowanych niezgodnie ze zwyczajem językowym. Jednak dzięki licznym próbom dziecko dochodzi coraz częściej do poprawnego odczytania funkcji formantów i tworzenia wyrazów zgodnych z istniejącymi w języku ojczystym, co przyspiesza i ułatwia wzrost zasobu słów. Wydobywanie znaczeń morfemów odbywa się często poprzez przeciwstawianie ich sobie w wyrazach i to staje się źródłem wielu neologizmów, w których dziecko przeciwstawia i akcentuje funkcje znaczeniowe różnych formantów. Procent neologizmów powstałych tą drogą wzrasta od 3 roku życia, co świadczy o wzrastającej roli myślenia w procesie opanowywania reguł tworzenia wyrazów pochodnych. Oprócz funkcji znaczeniowych dziecko opanowuje funkcje strukturalne formantów, przekształca jedne części mowy na drugie tworząc liczne (i częstsze niż w mowie dorosłych) przymiotniki denominalne i dewerbalne rzeczowniki odprzymiotnikowe, a także liczne czasowniki denominalne i deadiektywne.

Funkcja strukturalna formantów opanowywana jednak jest jedynie praktycznie.

Rozwój umiejętności słowotwórczych wyraża się w rozszerzaniu się liczby stosowanych formantów, opanowywaniu słowotwórczych wymian tematycznych, a następnie w ograniczaniu się do formantów najbardziej produktywnych w języku ojczystym. To, a także zdobycie świadomości stałości nazw i rozwój słownika dziecka w rezultacie doprowadza do całkowitego zaniku neologizmów w swobodnych wypowiedziach większości dzieci około 7—8 roku życia.

Mieczysław Szymczak

UWAGI O NAZWIE KRAKUS

Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego *PolSERVICE* podpisało umowę na dostawę do Wielkiej Brytanii większej ilości szynki. Gdy zgodnie z umową szynka została dostarczona, odbiorca zakwestionował nie jej jakość, cenę, opakowanie lub termin dostawy, lecz jej etykietalną nazwę. Nazwą tą był wyraz *krakus*. Odbiorca powołując się na odpowiednie przepisy handlu międzynarodowego stwierdził, że nie może przyjąć towaru oznaczonego nazwą mającą w swej treści elementy geograficzne. A taką właśnie nazwą jest wyraz *krakus*. Ponadto odbiorca zakwestionował poprawność tej nazwy w języku polskim. Przyjrzyjmy się więc bliżej omawianej tu nazwie zarówno z punktu widzenia historycznego, jak i współczesnego. By analiza nasza była możliwie wyczerpująca i wszechstronna, musimy odpowiedzieć na trzy zasadnicze pytania: 1) czy nazwa ta jest poprawna pod względem budowy słowotwórczej? 2) jakie jest jej znaczenie? 3) jakie ona ma zabarwienie stylistyczne? A oto odpowiedź na postawione pytania.

1. Nazwa *krakus* jest utworzona przyrostkiem *-us* od nazwy miejscowej *Kraków*. Z punktu widzenia budowy słowotwórczej nazwa *krakus* jest formacją dezintegralną, to znaczy taką, przy której tworzeniu został pominięty jakiś człon podstawy słowotwórczej. Członem pominiętym w omówionej nazwie jest przyrostek *-ów*. Graficznie budowę słowotwórczą nazwy *krakus* moglibyśmy przedstawić w sposób następujący: *Krak-(ów)+us*. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że nazwa *krakus* jest utworzona przyrostkiem *-us* od podstawy *Krak*. Teza ta jest nie do przyjęcia ze względów znaczeniowych. Formacji dezintegralnych w języku polskim jest stosunkowo dużo. Tak na przykład od rzeczownika *poranek* przymiotnik ma postać *poran-ny*, a nie *poraneczny*. W tym wypadku został pominięty przyrostek *-ek*. Liczną grupę formacji dezintegralnych stanowią przymiotniki utworzone od nazw miejscowych, np. *niepołomski*, *starochowski*, *poddębski*, *nowogródzki*, utworzone od nazw *Niepołomice*, *Starachowice*, *Poddębice*, *Nowogródek* z pominięciem przyrostka *-ica* lub *-ek*. U A. Mickiewicza czytamy:

*Ktokolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie,
Do Płuzyn ciemnego boru*

*Wjehawszy, pomnij zatrzymać twe konie,
Byś się przypatrzył jezioru.*

Wymieniony typ przymiotników szczególnie często występuje w gwarach ludowych. Poprzestaniemy tu na przytoczeniu z tego zakresu jednego tylko przykładu. W okolicach Zawiercia (np. we wsi Kroczyce) przymiotnik od nazwy *Katowice* ma powszechnie postać *katowski*: *katoski počonyg dopiro 40 šudmy ježe*, a więc postać utworzoną z pominięciem przyrostka *-ice*. Przymiotniki niedezintegralne typu *niepołomicki*, *starachowicki*, *poddębicki*, *katowicki* są historycznie wtórne. Do dziś od nazw miejscowych zakończonych na *-ek* tworzymy jedynie przymiotniki dezintegralne, por. *Nowogródek* — *nowogród-(ek)+ski* > *nowogródzki*. Niektórzy językoznawcy sądzą, że nawet takie rzeczowniki, jak *brodacz*, *garbus* są formacjami dezintegralnymi, a więc utworzonymi od przymiotników *brodaty*, *garbaty* (z pominięciem przyrostka *-aty*), a nie od rzeczowników *broda*, *garb*. Dezintegralność formacji *krakus* nie może więc budzić żadnych wątpliwości poprawnościowych.

Drugą cechą nazwy *krakus* z punktu widzenia słowotwórczego jest to, że jest ona utworzona przyrostkiem obcego pochodzenia. Przyrostek *-us* został zapożyczony do języka polskiego z łaciny. Miało to miejsce jeszcze w średniowieczu. Najprawdopodobniej rozpowszechnił się on najpierw w środowisku szkolnym¹. Punktem wyjścia mogły tu być łacińskie rzeczowniki typu *vagus* «błąkający się jak włóczęga, nie trzymający się jednego miejsca, tułający się, koczujący», por. łaciński czasownik *vagor* «błąkać się, tułać się» oraz spokrewniony z nim rzeczownik *wagary*. Przyrostek *-us* tworzył początkowo nazwy nacechowane stylistycznie, np. *pijus*, *chlajus*, *garbus*, *obdartus*, *wisus* «człowiek nic dobrego, wart wisieć; urwis, lampart, nicpoń, hultaj, łobuz; człowiek, chłopak rozpuszczony» (CW VII, 629—630), wlg. *wycirus*, *zdzierus*, *dzikus*, *chytrus*, *nagus*, *nygus* (fr. *nigaud* «głuptas, gamoń» + przyrostek *-us*, SW II, 428 oraz DorSJP V, 401), gw. *dvorus* «pogardl. człowiek na stałe pracujący we dworze»², gw. *šmirus* «pijak», *zgrywus*, *šlugus*, *raptus*, *miętus*, gw. *trajlus* «człowiek (zwłaszcza dziewczyna) lubiąca dużo mówić, śmiać się, żartować», gw. *nerwus* «człowiek nerwowy» gw. *targus* «słoma potargana» itd. Jednakże przynajmniej od 200 już lat przyrostek *-us* tworzy nazwy z dodatnim zabarwieniem uczuciowym. Pouczającym w tym zakresie przykładem jest historia nazwy *wiarus*. Początkowo występowała ona w języku literackim w znaczeniu «złodzieja odsiadującego swój wyrok», a w gwarach ludowych do dziś występuje w znaczeniu «człowieka żyjącego z kobietą na wiarę, tj. bez ślubu». Oba te znaczenia mają zabar-

¹ Por. Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Splawiński, S. Urbańczyk: Gramatyka historyczna języka polskiego. PWN, Warszawa 1955, s. 190.

² Przykłady gwarowe przytaczam za pracą M. Szymczaka pt. Gwara Domaniewka i wsi okolicznych w pow. łęczyckim. Łódź 1961, s. 163.

nie pejoratywne. Ale od XVIII wieku³ występuje ona w trzech innych podstawowych znaczeniach o wyjątkowo dodatnim zabarwieniu uczuciowym, a mianowicie w znaczeniu: 1) «starego dziarskiego żołnierza», 2) «wiernego dzielnego człowieka» i 3) «patrioty» (SW VII, 537). Interesujące spostrzeżenia na temat omawianej nazwy w języku Polaków mieszkających w Stanach Zjednoczonych podał prof. dr W. Doroszewski. Píše on: „Wyraz ten ma w środowisku Polonii Amerykańskiej znaczenie «starego Polaka (często jednocześnie starego przybysza do Stanów Zjednoczonych) należącego do „wiary”, „starej gwardii” (bez jakiegokolwiek odcienia wojskowego). Znaczenie etymologiczne wyrazu odżywa jak gdyby w zdaniu: *Niedowiarek uważa się za mędrszego od starych wiarusów Kruszka — Mowa ... 32.* Często spotyka się ten wyraz w pismach (np. w opisie zabawy, w której udział wzięli *starzy wiarusi*). Charakterystyczna rzecz, że student zapytany, co znaczy wyraz *wiarus*, odpowiedział „stary, zgrzybiały człowieczek, co bajki opowiada o dawnych czasach”. Różnica pobocznych tonów znaczeniowych, ilustrująca przejście od jednej generacji do drugiej: moment znaczeniowy wspólny, to związek wyrazu z przeszłością, ale podczas gdy dla jednych *wiarus* to ktoś stary, krzepki, moralnie zdrowy, dla drugich — to już tylko „zgrzybiały człowieczek”, żyjący dniem wczorajszym i jego bajkami” — *Język polski w Stanach Zjednoczonych A. P.*, Warszawa 1938, s. 152.

Negatywnych elementów znaczeniowych lub stylistycznych nie ma wcale przytoczona przez prof. dra W. Doroszewskiego⁴ z Mickiewicza nazwa *biegus* występująca w znaczeniu «bardzo dobrze biegającego, rączego konia»:

*Mefistofil duchem skoczy,
Konia czyści, karmi, poi,
Potem bicz z piasku utoczy —
I już w gotowości stoi.
Twardowski dosiadł biegusa,
Próbuje podskoków, zwrotów,
Stępa, galopuje, klusa —
Patrzy, aż i gmach już gotów.*

To samo możemy powiedzieć o nazwie *całus*. Nazwa ta została utworzona od czasownika *całować* z pominięciem przyrostka *-ować*. Jest to więc podobnie jak *krakus* formacja dezintegralna. *Całować* — jak píše prof. dr W. Doroszewski⁵ — pierwotnie znaczyło «pozdrawiać». SW (I,

³ W Słowniku języka polskiego S. B. Lindego jest zanotowanych 11 formacji utworzonych sufiksem *-us*. Por. Indeks á tergo do Słownika języka polskiego S. B. Lindego pod redakcją Witolda Doroszewskiego. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, W-wa 1965, s. 302.

⁴ Por. W. Doroszewski: *Podstawy gramatyki polskiej*. PWN, Warszawa 1952, s. 290.

⁵ Tamże s. 286.

254) notuje nazwą *calus* w znaczeniu «pocałunek»: *dać, dostać, odebrać, otrzymać, ukraść calusa; nie utyjesz samymi calusami*. DorSJP (I, 781) omawianą nazwę notuje w tym samym znaczenie (jednakże z kwalifikatorem *pot.*) i przytacza przykłady z dzieł J. Iwaszkiewicza, P. Choynowskiego, E. Orzeszkowej, J. Lama, M. Romanowskiego, A. Mickiewicza, K. Brodzińskiego i W. Bogusławskiego. Jest więc to nazwa przynajmniej od połowy XVIII w. powszechna, występująca nawet u najwybitniejszych pisarzy i poetów.

Dziś przyrostek *-us* w dalszym ciągu wykazuje pewną produktywność, tworząc formacje półzartobliwe, ale z dodatnim zabarwieniem uczuciowym. Z tego zakresu mogę przytoczyć dwa przykłady: *chorus* i *babus*. Pierwszy z tych przykładów podaje prof. W. Doroszewski: *chorusy* — pół zartobliwie o dzieciach chorych w szpitalu⁶, drugi słyszałem w Warszawie od pewnej młodej mieszkanki, która opowiadając o wydanym przez siebie przyjęciu dla koleżanek i współpracowniczek, powiedziała m.in.: *nagadały się do woli babusy*. Formację *babus* poświadcza także Linde w swoim słowniku.

Z przytoczonych wyżej przykładów wynika, że przy ocenie poprawności słotwórczej nazwy *krakus* w zasadzie nie może być brany pod uwagę fakt, że nazwa to jest utworzona przyrostkiem historycznie biorąc obcego pochodzenia. Przyrostek ten jest bowiem w pełni już przyswojony i przynajmniej od przeszło dwóch wieków występuje on w funkcji tworzenia nazw również z dodatnim zabarwieniem uczuciowym. Przyrostek *-us* nie jest jedynym formantem obcego pochodzenia w języku polskim. Moglibyśmy tutaj wymienić takie formanty, jak: *-or*, *-ator*, *-ant*, *-ent*, *-ista*, *-izm*, *-unek*, *-erz*, *-ulec*, *arcy-*, *wice-*, *anty-*, *kontr-* itd.

2. Zajmijmy się z kolei znaczeniem nazwy *krakus*. Według SW (II, 526) oraz DorJSP (III, 1095) nazwa ta ma trzy znaczenia. Przy derywatach słotwórczych — a zwłaszcza, jak jest to w naszym wypadku, przy rzeczownikach odrzeczownikowych — nie jest to czymś odosobnionym. Przyrostek *-us* nie ma określonych treści realnoznaczeniowych. Jego funkcja wyczerpuje się w tym, że treść pojęciowa zawarta w podstawie słotwórczej zostaje ukształtowana w najogólniej pojętą formację rzeczownikową. Dopiero wtórnie dochodzi do konkretyzacji znaczeniowych. W konkretyzacjach tych zawsze jest zachowany związek treściowy nazwy podstawowej i pochodnej. Oto znaczenia nazwy *krakus*.

1) «żołnierz z lekkiej jazdy okresu Księstwa Warszawskiego i z czasów powstań» SW II, 526. DorSJP (III, 1095) znaczenie to traktuje jako historyczne i ilustruje dwoma przykładami: *Pod Paryżem bili się krakusi*. Brück. Kult. IV, 268. *Obok dawnej kawalerii (...) widać dzielne krakusów szwadrony*. Czyń. Jakob. 371. W tym znaczeniu nazwę tę poświadcza również Słownik Wileński;

⁶ Tamże s. 302.

2) w Imn. *krakusy* «gatunek ziemniaków» SW II, 526 (z kwalifikatorem *gw.*)

3) «mieszkaniec Krakowa, Krakowskiego» DorSJP III, 1095 (z kwalifikatorem *žart.*). W tym znaczeniu *krakus* jest synonimem nazw *krakowiak*, *krakowianin*. Zasadnicza różnica między nazwami *krakowiak*, *krakowianin* z jednej strony i nazwą *krakus* w tym znaczeniu z drugiej polega na tym, że nazwa *krakus* jest ekspresywna (o wiele mniej jednak niż nazwa *Krakauer*), oznacza mieszkańca Krakowa lub Krakowskiego — mającego typowe cechy lokalno-regionalne. Tego odcienia znaczeniowego nie mają dwie pozostałe nazwy.

Nie ulega wątpliwości, że etykietalna nazwa szynki nawiązuje do znaczenia pierwszego. Wskazuje na to wyraźnie rysunek zamieszczony na opakowaniu przedstawiający żołnierza-krakusa. Do tego najprawdopodobniej samego znaczenia nawiązuje nazwa *krakus* występująca dziś na oznaczenie specjalnego pociągu ekspresowego kursującego na trasie Kraków—Warszawa⁷. Na oznaczenie podobnych pociągów kursujących na innych trasach są używane takie nazwy, jak *Hutnik* (Warszawa—Katowice), *Neptun* (Warszawa—Hel), *Tatry* (Warszawa—Zakopane), *Karpaty* (Warszawa—Sofia przez Lwów i Bukareszt), *Chopin* (Warszawa—Wiedeń, Rzym, Zagrzeb), *Warta* (Warszawa—Poznań), *Kaszub* (Warszawa—Gdynia), *Górnik* (Warszawa—Gliwice), *Lech* (Warszawa—Poznań), *Kujawiak* (Warszawa—Bydgoszcz) itd.

Od nazwy *Krakus* w pierwszym znaczeniu została utworzona nazwa *krakuska* występująca w znaczeniu «nakrycia głowy wieśniaków krakowskich i krakusów-żołnierzy; czerwona rogatywka obszyta barankiem, zwykle z piórkiem; później każda rogatywka obszyta futrem». Notuje ją zarówno SW (II, 526), jak i DorSJP (III, 1095). Oto dwa przykłady zaczerpnięte z ostatniego z tych słowników ilustrujące użycie omawianej nazwy: *Poubierani jak na wesele, w krakuskach, sukmanach, (...) w butach podbitych podkówkami, że tylko walić nimi w podłogę, aż drzazgi się posypią pod powalę. Mort. Wiano 51; Piękny był, w białej krakowskiej sukmanie, złote, długie włosy rozlewały się kaskadą spoza czerwonej krakuski. Sewer Pam. 136.*

3. Zabarwienie stylistyczne nazwy *krakus* w omawianym pierwszym znaczeniu jest pozytywne. Nie ma w nim żadnych ujemnych elementów ekspresywnych, chociaż historyczny punkt wyjścia przyrostka *-us* mógłby takie zabarwienie sugerować. W zasadzie zabarwienie stylistyczne dwóch pozostałych znaczeń nie powinno tutaj wchodzić w grę, gdyż nie do nich nawiązuje etykietalna nazwa szynki. Możemy jednak stwierdzić, że długie znaczenie, tj. «gatunek ziemniaków» jest całkowicie neutralne.

⁷ Por. Rozkład jazdy pociągów węzła warszawskiego. Wydawnictwo Komunikacji i Łączności, Warszawa 1967, s. 187—205.

Zabarwienie lekko żartobliwe ma natomiast znaczenie trzecie nazwy *krakus*, tj. «mieszkaniec Krakowa, Krakowskiego».

Wnioski nasuwające się z naszych rozważań byłyby następujące. Nazwa *krakus* jest z punktu widzenia słowotwórczego utworzona całkowicie poprawnie. Reprezentuje ona typ struktury stosunkowo licznie występujący w języku polskim. Wprawdzie jest ona utworzona przyrostkiem obcego pochodzenia, ale przyrostek ten jest już całkowicie przyswojony. Początkowo przyrostek ten tworzył nazwy nacechowane stylistycznie. Od przeszło dwóch wieków tworzy on również nazwy stylistycznie neutralne oraz nazwy z dodatnim zabarwieniem uczuciowym. Nazwa *krakus* ma trzy znaczenia: 1) «żołnierz z lekkiej jazdy z okresu Księstwa Warszawskiego i z czasów powstań», 2) «gatunek ziemniaków» oraz 3) «mieszkaniec Krakowa, Krakowskiego».

Znaczenie pierwsze nawiązujące do dobrych tradycji narodowych ma dodatnie zabarwienie stylistyczne, znaczenie drugie jest pod względem stylistycznym neutralne, znaczenie trzecie zawiera lekki odcień żartobliwy. Etykietalna nazwa szynki (a także nazwa pociągu) występuje w znaczeniu pierwszym, na co wskazuje rysunek zamieszczony na opakowaniu przedstawiający żołnierza-krakusa. Biorąc powyższe dane pod uwagę, można stwierdzić, że nazwa *krakus* w tym znaczeniu nie budzi żadnych zastrzeżeń i z powodzeniem może być użyta jako etykietalna nazwa określonego typu produktu.

Zygmunt Saloni

**BŁĘDY UCZNIOWSKIE W ZAKRESIE KONSTRUKCJI
DŁUŻSZYCH ODCINKÓW TEKSTU**

W zeszytach uczniowskich znajdziemy niemało niezręczności, które na pierwszy rzut oka nie wydają się błędami składniowymi, choć są nimi w istocie. Tłumaczy się to tym, że błędy te naruszają nie składnię krótkich odcinków tekstu, nie związki syntaktyczne członów bezpośrednio ze sobą sąsiadujących lub tylko nieznacznie oddalonych w obrębie zdania pojedynczego czy też zdań składowych zdania złożonego, lecz słabsze i luźniejsze związki składniowe, często wychodzące poza granice wypowiedzenia. Dlatego też nauczyciel, stwierdziwszy, że związki wyrazowe w obrębie wypowiedzeń oraz połączenia wypowiedzeń składowych wypowiedzenia złożonego są poprawne, skłonny jest widzieć przyczynę niezręczności w innych czynnikach, przede wszystkim błędach logicznych oraz błędach stylistycznych, które dla wielu nauczycieli są pojęciem mglistym i nie sprecyzowanym.

Najbliższe samej istocie niektórych błędów, którymi się niżej zajmę, jest klasyfikowanie ich jako błędów czysto interpunkcyjnych, a więc usterek formalnych, polegających na niedostosowaniu się do przyjętych konwencji. Czysto konwencjonalne są na przykład zasady użycia przecinka, bardzo słabo związane z czynnikami intonacyjnymi. Jak pisze Stanisław Jodłowski, „przecinek stosuje się ze względów składniowych, pomija się go zaś (w pewnych okolicznościach) ze względów rytmicznych”¹. Inna rzecz, że czynniki intonacyjne odgrywają bardzo dużą rolę przy powstawaniu błędów interpunkcyjnych². Niemniej opuszczanie przecinka lub stawianie go wbrew zasadom to błędy formalne, mechaniczne, którymi nie warto się zajmować, analizując istotne błędy językowe.

Natomiast w wielu wypadkach inne znaki, zwłaszcza kropka, są elementem ściśle związanym z interpretacją tekstu napisanego. Kropka

¹ St. Jodłowski: Rytm mowy polskiej a interpunkcja. JP. XIX (1934), z. 3, s. 71.

² Kwestie te omawia Józef Trypućko w artykule „Nowe tendencje w polskiej interpunkcji (Ze studiów nad językiem prasy)”. („Prace Filologiczne” XVIII, t. 4, s. 333—349). Na marginesie innego problemu także ją zwracałem na nie uwagę (Nauczanie interpunkcji w szkole średniej. PJ 1966, z. 7, s. 302).

sygnalizuje koniec wypowiedzenia, zasadniczej całości intonacyjnej tekstu; jej funkcja jest przy tym wyznaczona jednoznacznie, tak że można nawet zbudować na użytek uczniów klas niższych definicję zdania sprowadzającą się do kwestii użycia kropki. Ścisłe związane z czynnikami intonacyjnymi jest użycie nawiasu, sygnalizującego niezależny od zdania element wstawiony w nie, oraz cudzysłowu, często również wprowadzającego element niezależny intonacyjnie.

Dlatego też znajdziemy szereg takich wypadków, w których niewłaściwe postawienie znaku przestankowego wpływa negatywnie na komunikatywność tekstu, czasem czyni go niejasnym lub nie odpowiadającym zamierzonej treści, a czasem narusza w nim związki składniowe. Błąd interpunkcyjny jest wtedy nierozdzielnie związany z błędem językowym.

1. PRZYTOCZENIE, WTRĄCENIE NAWIASOWE

Dobrym przykładem ścisłego powiązania zagadnień poprawnościowo-językowych i interpunkcyjnych jest wprowadzanie cytatów i przytaczanie słów, sytuacje wymagające użycia cudzysłowu. Zanalizujmy na przykład taki odcinek tekstu:

Dzwonię do kolegi — jak tam było w szkole? i co zadane? — to dwa symboliczne pytania.

W gruncie rzeczy błędu językowego w nim nie ma, nawet wszystkie przerwy intonacyjne zostały oznaczone właściwie, a tylko panuje w nim chaos interpunkcyjny. Ten jednak pociąga za sobą wykołajenie zapisu tekstu, które z kolei uniemożliwia odczytanie go zgodne z zapisem. Po pierwsze — oba wypowiedzenia wprowadzenia³: *Dzwonię do kolegi* i *to dwa symboliczne pytania* bez najmniejszego uzasadnienia zostały zapisane tak, jak by były wypowiedzeniami składowymi wypowiedzenia złożonego, gdy w istocie rzeczy są połączone luźno. Po drugie — oba wypowiedzenia przytoczone: *jak tam było w szkole* i *co zadane* nie tylko zostały źle zaznaczone formalnie (brak cudzysłowów), lecz jeszcze źle połączone, bo stojący między nimi spójnik i bynajmniej nie należy do drugiego

³ Terminy *wprowadzenie* i *tekst prowadzący* zaczerpnięte są z pracy Wojciecha Górnego „Składnia przytoczenia w języku polskim” (wydanej razem z rozprawą A. Wierzbickiej „System składniowo-stylistyczny prozy polskiego renesansu” Warszawa 1966). Tekstem prowadzącym jest nazywana wypowiedź, wewnątrz której występuje przytoczenie; wprowadzeniem — ta jej część, która jest zestawiona syntaktycznie z przytoczeniem. Jeśli idzie o pozostałe terminy, to starałem się dostosować do terminologii „Zarysu składni polskiej” Zenona Klemensiewicza (Warszawa 1963). W artykule niniejszym, będącym rozdziałem większej pracy poświęconej błędom uczniowskim, ograniczam się do analizy błędów związanych z problemem tytułowym, nie zwracam natomiast uwagi na zawarte w cytowanych przykładach błędy innych typów, które omawiam w innych rozdziałach.

z nich, ale do wprowadzenia, wiąże oba cytaty, które — użyte w funkcji nominalnej — są członami ostatniego wypowiedzenia składowego (A i B to dwa symboliczne pytania).

Od niezorganizowania formalno-interpunkcyjnego bardzo niedaleko do wykolejeń ściśle językowych, mianowicie wypadków takich, w których nieumiejętność dopasowania tekstu prowadzącego do cytatu nie ogranicza się do strony interpunkcyjnej, lecz obejmuje także sam tekst wprowadzenia. Powstać w ten sposób mogą wykolejenia w bardzo wysokim stopniu rażące, np.:

Kochanowski wyraża myśli w sposób oryginalny i wzywając, żeby „niechaj uczucia były godne człowieka”, po czym stwierdza: „Służmy poczciwej sławie, a jako kto może niech ku pożytku dobra wspólnego pomoże”.

W mieście, w którym toczy się akcja satyry, znajduje się oprócz zamku aż dziewięć klasztorów, w których „wielebne głupstwo od wieków siedziało”.

W zdaniu pierwszym cytat pierwszy (oczywiście nieautentyczny, rodzaj doraźnie sformułowanej przez ucznia, ogólnie obowiązującej maksymy czy sentencji) w ogóle nie jest dopasowany do spójnika celowego, a nawet jego orzeczenie w czasie przeszłym nie pasuje do wyrazu *niechaj*, co jest już wykolejeniem wewnątrz przytoczenia; w zdaniu drugim rzecz ogranicza się tylko do niekonsekwencji w użyciu czasu — w tym wypadku jest to błąd poważny, ściśle wiążący się z omawianym problemem, ze względów logicznych bowiem należało albo użyć czasu przeszłego w zdaniu własnym (znajdowało się), albo też przestylizować cytat, zmieniając czas (siedzi), by był on zgodny z zastosowanym w pierwszej części zdania *praesens historicum*.

W pierwszym z zacytowanych ostatnio zdań znajdujemy ponadto pomieszanie dwu konwencji cytowania, mowy niezależnej i zależnej, które stanowi wypadek szczególny niedopasowania cytatu do tekstu, wypadek zresztą wcale nieczęsty. Przykładów zanotowałem zaledwie kilkanaście, oto charakterystyczne:

Każdy powie, że wtedy właśnie „nic się nie miało na głowie jak tylko naukę”.

O Bogu mówi, że „Kościół cię nie ogarnie”.

Na to Billi odpowiedział, że to Jodego koń, a nie twój.

Błędem w cytowaniu jest także zwykle opuszczenie cudzysłowu. I tu błąd interpunkcyjny pociągnąć może za sobą usterkę językową. Oczywiście nie zachodzi to w wypadkach prostych, gdy styl tekstu cytowanego różni się wyraźnie od stylu ucznia w całej wypowiedzi lub gdy fakt cytowania jest oczywisty. Ale spójrzmy na zdanie:

Mnie się wydaje, że są to wypadki historyczne przedstawione w objawieniu ich materialnym.

Tutaj brak cudzysłowu myli czytelnika i czyni zdanie niezręcznym ze

względów stylistycznych, jest bowiem wręcz nieprawdopodobne, by uczeń użył podobnego sformułowania. *Wypadki historyczne przedstawione w objawieniu ich materialnym* to oczywiście cytaty z Prusa, powtórzone zresztą za tematem wypracowania sformułowanym przez nauczyciela.

Analogiczne kłopoty interpunkcyjne, a zarazem językowe, obserwujemy wtedy, gdy uczeń nieumiejętnie wprowadza do zdania człony wtrącone i uwagi nawiasowe. Już błąd, wydawałoby się, ograniczający się do formy zapisu, zwykle pominięcie nawiasu i użycie zamiast niego przecinków, może pociągać za sobą poważne skutki, jeśli idzie o poprawność językową sensu stricto, np.:

Wreszcie idzie spać, ale przed zaśnięciem otwiera radio, jest już godzina 23⁰⁰, aby wysłuchać dziennika wieczornego.

Nie trzeba chyba pisać, jest to tak oczywiste, o czytaniu książek.

W obu wypadkach mamy do czynienia ze stosunkiem syntaktycznym zestawienia, przy czym jedno ze zdań, składniowo zupełnie niezależne, rozbija związki składniowe zdania, w które zostaje wtrącone. Użycie przecinków natomiast wskazuje, że mamy tu do czynienia ze złożeniem czy choćby połączeniem luźnym. Z tego też względu użycie przecinka zamiast wymaganego w tej sytuacji nawiasu burzy strukturę zdania podstawowego; w pierwszym wypadku oddziela zdanie celowe od zdania nadrzędnego, w drugim — dopełnienie od określanego czasownika.

Dalszy stopień omawianych wykolejeń stanowią wypadki zupełnego opuszczania znaków przestankowych oddzielających człon przystawiony od zdania. Przykładów nie warto nawet przytaczać. Na przeciwnym biegunie znajdzie się natomiast traktowanie jako członu samodzielnego — członu, który powinien być wtrąceniem nawiasowym, np.:

Moczar dowodził kolejno na trzech różnych obwodach. Najpierw województwo łódzkie, potem lubelskie i kieleckie.

Błąd jest tu zbliżony do wypadków usamodzielnienia formalnego części zdania, które będzie omówione niżej.

Niezależnie od przestankowania i wiążącej się z nim w tych wypadkach struktury związków gramatycznych szwankować może, jak i w cytatach, dopasowanie logiczne i stylistyczne wtrącenia do zdania zasadniczego. Na przykład w wypadku poniższym nie jest zachowany paralelizm budowy zdania, w inny sposób wprowadzone są tytuły utworów ilustrujących dany problem:

Pieść zwycięży nad prawem — „Jagnię i wilcy”, a rzadziej mądrość nad głupotą, o czym mówi bajka pt. „Wół minister”.

W zakresie formalnego uporządkowania tekstu zawierającego człony wtrącone i nawiasowe znajdziemy także błędy odwrotne do omawianych, polegające na użyciu nawiasu bez potrzeby i ujmowaniu w niego pewnych fragmentów zdania, przede wszystkim dodatkowych wyznaczników intelektualnych lub nawiązujących oraz zdań podrzędnych zawierających informacje mniej istotne i drugoplanowe, np.:

Jest to oczywiście skomentowanie sformułowania, wypowiedzianego (prawdopodobnie) przez pisarza.

Newerly porusza bardzo wiele istotnych jak na tamte czasy (szczególnie) problemów.

Pocieszam się zawsze tym, że nie jestem osamotniony, a osób w moim wieku (których cechuje lenistwo) jest więcej.

Zapis wykoleił kompletnie ostatnie wypowiedzenie złożone, bo zdanie przydawkowe umieszczone w nawiasie zawiera informację, która jest konieczna do zrozumienia całości zdania złożonego. Użycie nawiasu w dwóch pierwszych zdaniach jest natomiast łatwo wytłumaczalne: zostają weń ujęte dodatkowe wyznaczniki, nie powiązane gramatycznie ze zdaniem. I tu, jak w wypadkach omówionych wyżej, złe użycie znaku przestankowego podsuwa czytającemu niewłaściwą interpretację wypowiedzi i wpływa negatywnie na jej sens i precyzję.

2. SAMODZIELNE CZŁONY NOMINALNE LUB WYRAŻNIE PODRZĘDNE

W następnej dużej grupie wykolejeń błąd interpunkcyjny jest zjawiskiem wtórnym w stosunku do pierwotnego w tym wypadku błędu językowego. Mowa tu o używaniu członów nominalnych na prawach zdań. Trudno nawet mówić w tym wypadku o równoważnikach zdań, bo twory te nie zawsze mają taki charakter strukturalno-gramatyczny jak zdania lub równoważniki zdań⁴, a także różnią się od wypowiedzi funkcjonalnie, bo wyodrębniają się z kontekstu kilku wypowiedzi jako jednostki nadrzędne lub podrzędne.

W pierwszym wypadku mamy do czynienia z rodzajem nie wyodrębnionych zupełnie pod względem formalnym tytułików czy zapowiedzi, np.:

Realisci czy naturalisci, egzystencjaliści czy romantycy.

Żeromski jako spadkobierca pozytywizmu.

W obu wypracowaniach następuje dalej rozwinięcie zasygnalizowanego w ten sposób problemu.

Częstszy jest drugi wypadek, gdy człony nominalne od biedy dałoby się potraktować jako wtrącenia nawiasowe do właściwego tekstu⁵, np.:

Te przedstawienia nie mogą równać się swym poziomem do idiotycz-

⁴ W wypadkach takich twory te pokrywają się z jednostkami syntaktycznymi nazywanymi przez W. Pisarkę zawiadomieniami (W. Pisarek: O języku stowarzyszonym. JP XLVI (1964), z. 4, s. 220—231). Szczegółowa analiza, kiedy wyodrębniony nieprawidłowo człon jest równoważnikiem zdania, kiedy zaś zawiadomieniem, jest jednak dla omawianego przeze mnie problemu nieistotna.

⁵ Błędy takie zasygnalizował Jan Pilich (Błędy uczniowskie w pracach pisemnych. PJ. 1957, z. 4, s. 174). Ograniczył się jednak do wyrażenia *na przykład*, wobec czego zastanawiał się tylko nad przyczynami wykolejeń w użyciu tego jednego wyrażenia.

nych przedstawień „Kobry”. Tak samo „Sfinks” przedstawiający sztuki fantastyczno-naukowe.

Są to niewątpliwie opisy bardzo trafne i silnie działające na czytelnika. I tak opis przytułku w Paryżu, opis ulicy Ciepłej w Warszawie, opis doli chłopskiej w Cisach, opis pracy górników w kopalni, opis pracowników w hucie.

Człony nominalne są jednak także używane na prawach zdań, nawiązują do treści zdania poprzedzającego, stanowią niejako sygnały myśli nie sformułowanych czy pozostałości planu wypowiedzi, w którym występują przecież niejednokrotnie takie człony nominalne, np.:

Aby dopełnić obrazu romantycznej postaci Judyma, zwracam waszą uwagę na dwie drobne sprawy. Pierwsza — Judym w Luwrze duma przed posągiem Afrodyty Mileńskiej i druga — dumanie Judyma podczas burzy w Cisach.

Jednak wypadki użycia członów nominalnych jako nadrzędnych lub podrzędnych treściowo w stosunku do zasadniczego trzonu wypowiedzi są znacznie bardziej charakterystyczne. Tym się też tłumaczy fakt, że szczególnie często od członu nominalnego rozpoczyna się nowy „akapit” (grupa zdań powiązanych treściowo, która niekoniecznie musi zaczynać się a linea). Akcentuje to bardzo wyraźnie nadrzędny pod względem treściowym, wprowadzający stosunek pierwszego, wyodrębnionego członu nominalnego wobec następujących po nim wypowiedzeń, np.:

Córka Ruth, kobieta z kaprysami. (i charakterystyka postaci)

Na przykład w odrabianiu lekcji. (i tak dalej o tym)

Na przykład król Koryntu Syzyf i przez to musiał później w Tartarze (...)

Bardzo charakterystyczny jest ostatni przykład. Człon nominalny jest tu zewnętrznie nawiązany do zdania poprzedniego, ale jednocześnie stanowi wprowadzenie do szeregu powiązanych treściowo wypowiedzeń następnych. Pierwsze z nich powiązane jest nawet współrzędnie z tym samodzielnym członem.

Takie powiązanie, będące naturalnym następstwem traktowania członów nominalnych jako gramatycznie równorzędnych ze zdaniem pełnym, wcale nie jest rzadkie. Oto inne charakterystyczne przykłady:

Stojąc w tłumie wysłuchuje się przemówień dostojników państwowych, a później defilada — ostatnia faza pochodu.

Tutaj nie tylko oba człony wypowiedzenia złożonego, użyte samodzielnie, byłyby poprawne, lecz co więcej, mogłyby z powodzeniem stanowić kolejne wypowiedzenia pojedyncze w dłuższej wypowiedzi.

W niektórych wypadkach człon nominalny może również mieć zdanie podrzędne, np.:

Na przykład stałe ruchy Wołodyjowskiego, Czarnieckiego czy Zamoyskiego i innych, które są tak wyraźnie ukazane w „Trylogii”.

Do omówionych wypadków zbliżają się rażące, lecz rzadkie błędy po-

legające na użyciu jako samodzielnych wypowiedzi takich tworów językowych, które w poprawnie zbudowanym zdaniu pełniłyby funkcję podrzędną. Przykładów zanotowałem tu niewiele, są one jednak wystarczająco charakterystyczne. Spotkałem się więc sporadycznie z użyciem na prawach pełnego zdania — zdania rozpoczynającego się od spójnika podrzędnego. Dla jasności zacytuję je w kontekście wypowiedzenia poprzedniego i następnego:

Np. Kmicic wiemy o nim, że był wysoki, szczupły, blondyn, że cechowała go porywczność, wybuchowość itp., ale nie znamy go od tej drugiej strony, od wewnątrz, nie znamy jego psychiki. Teraz, jeśli przypomnimy sobie jak zareagował Kmicic na słowa, zresztą na słowa prawdy księcia Bogusława. Sienkiewicz opisał zewnętrzną reakcję, to, że Kmicic pobladł, potem poczerwieniał, wypadł na podwórze jak pijany i kazał sobie zimną wodą oblewać głowę, potem wiemy, że przysiągł zemstę i postanowił dobrymi uczynkami na rzecz ojczyzny odkupić swoje winy.

Przyczyną błędu może być niedostateczne opanowanie przez piszącego konstrukcji określonego rodzaju zdania złożonego podrzędnie, w tym wypadku okresu warunkowego. Wykolejenie jest jednak o tyle nieoczekiwane, że jak pokazują badania Klemensiewicza⁶, zdania warunku występują w mowie stosunkowo często. W grę może też wchodzić niezrozumienie samego spójnika podrzędnego *jeśli* i interpretowanie go jako swego rodzaju partykuły życzącej. Jednak najprawdopodobniej błąd powstał wskutek urwania zdania. Niesposób też nie zasygnalizować ogólnej nieporadności językowej autora zacytowanego fragmentu.

Usamodzielniony może być także równoważnik zdania zaczynający się od spójnika podrzędnego:

Jak wiadomo, że jeszcze się nikt nie narodził, co by każdemu dogodził. Na samodzielne użycie członu rozpoczynającego się od spójnika podrzędnego w tym wypadku wpłynęło jego znaczne zleksykalizowanie. Uczeń zwrot *jak wiadomo* rozumiał tylko w przybliżeniu — był on dla niego znacznie bardziej zrośnięty, niż jest w rzeczywistości, chyba prawie zupełnie nierozdzielny. Dlatego też został skontaminowany z konstrukcją *wiadomo, że*⁷.

Podobne są przyczyny używania jako samodzielnych członów imie-

⁶ Z. Klemensiewicz: Niektóre właściwości syntaktyczne chłopskiej mowy potocznej. JP. XLVI (1966), z. 4, s. 248.

⁷ Analogiczne wykolejenia *jak wiemy, że* i *jak widzimy, że* zanotował w większej liczbie Pilich, badający wypowiedzi dzieci z prowincji, słabiej władających polskim językiem ogólnym. (Błędy w pracach pisemnych uczniów. PJ. 1957, z. 7). Kontaminacje takie zachodziły w historii języka polskiego częściej; podobna pod względem składniowym jest staropolska formuła sądowa *jakom przy tym był, że*, którą zanalizował Z. Klemensiewicz (Staropolskie okolicznikowe zdanie konsytuacyjne. „Prace Filologiczne” XVIII, cz. 3, s. 303—309).

słowowych równoważników zdań, co jest zjawiskiem nieco częstszym, np.:

Ale wracając do Marty. Z nią można powiązać jeszcze jedną postać z „Nad Niemnem”.

Jednak nie tylko bajki zawierają krytykę ludzką, ale także i satyry. Biorąc pod uwagę satyrę „Do króla”, której tematem jest szukanie przez szlachtę w zaletach króla nieuzasadnionych wad.

Poezja Jana Kochanowskiego na pewno przemówiłaby do każdego człowieka, który w ogóle czytał jego utwory. Wziąwszy pod uwagę, że utwory Jana Kochanowskiego czyta tylko młodzież szkolna, uniwersytecka i naukowcy, a ludzie pracy nie sięgają po tę literaturę, ponieważ jest ona za trudna. Kochanowski pisze językiem dla współczesnego człowieka niezrozumiałym.

Warto przy okazji zwrócić uwagę na to, że dwa ostatnie cytaty pochodzą z wypracowań opartych na materiale niewątpliwie bardzo trudnym dla ucznia klasy IX, wymagającym oparcia się na obcym mu wzorze stylistycznym. Błędy te świadczą jednak o zdecydowanie słabej znajomości praktycznej imiesłowów przysłówkowych, używanych przede wszystkim w języku pisanym. Błędy takie zauważyli i w ten sam sposób objaśnili Cofalik i Tabakowska³, którzy jednak mieli do czynienia z uczniami znacznie mniej oswojonymi z polszczyzną ogólną, dla których funkcja imiesłowów przysłówkowych, nie występujących w wielu gwarach była nie sprecyzowana i nie całkiem zrozumiała. We wszystkich wypadkach zanotowanych przeze mnie imiesłowu zostały użyte w celu nawiązania — sprzyjał temu na pewno ich przysłówkowy charakter. Notabene niektóre z zacytowanych wyżej usamodzielnionych członów nominalnych użyte zostały w tym samym celu (por. na przykład liczne człony zaczynające się od *na przykład*).

(dalszy ciąg nastąpi)

³ Praca Cofalika i Tabakowskiej: *Kształtowanie języka ucznia w procesie nauczania języka polskiego*. (PZWS, Warszawa 1963) podaje zresztą przykłady znacznie wyrazistsze niż moje, takie, w których imiesłowu przysłówkowe niewątpliwie potraktowane zostały na prawach form osobowych czasownika, np. *Arab siedząc w namiocie, nie mówiąc słowa, a wtem mu ktoś w namiot zagląda*. (s. 47). Analogiczne zdania uczniowskie, w których imiesłowu użyty jest w funkcji słowa osobowego, Tabakowska zacytowała w obszernym artykule: *Oznajmienie imiesłowowe w języku pisanym starszych klas szkoły podstawowej na Śląsku*. (JP. XLVII (1957), z. 2, s. 134), pokazującym, że konstrukcje z imiesłowami przysłówkowymi są dla wielu uczniów formą obcą, niejasną i trudną, często używaną nieprawidłowo i opanowywaną dopiero w wyższych klasach szkoły podstawowej. Podobne przykłady zawiera jeden z artykułów Pilicha z cyklu: *Błędy uczniowskie w pracach pisemnych*. (PJ. 1957, z. 3, s. 133), są one jednak podane przy okazji analizy innego problemu — ogólnej nieporadności składniowej i potoku językowego.

Słownik języka Adama Mickiewicza. Redaktorzy naczelni: Konrad Górski i Stefan Hrabec, PAN. Tom I (1962), II (1964), IV (1965); Redaktor tomów: Konrad Górski, recenzent tomów: Stefan Hrabec, Zakł. Nar. im. Ossolińskich.

Wydawany od r. 1962 monumentalny Słownik języka Adama Mickiewicza jest przedsięwzięciem naukowym mającym znaczenie nie tylko w dziedzinie nauki, ale i ogólnie kulturalne. Jest to pierwszy kompletny słownik języka autora — naszego najwybitniejszego poety narodowego. Inicjatywa opracowania słownictwa Mickiewicza powstała jeszcze przed wojną, ale konkretne projekty opracowano po wojnie i ostatecznie przystąpiono od r. 1950 do ich realizacji. Szczęśliwie się stało, że odstąpiono od pierwotnej koncepcji opracowania Słownika w 2. częściach: 1. obejmującej słownictwo dzieł artystycznych i 2. słownictwo prozy i zdecydowano się na opracowanie słownika jednolitego, obejmującego całe słownictwo Mickiewicza bez podziału na poezję i prozę¹. Język pisarza, szczególnie wybitnego, reprezentuje w znacznym stopniu język epoki i jest jednolity, choć może być wewnętrznie zróżnicowany tak jak i język ogólnonarodowy. Elementy leksykalne zarówno w poezji jak w prozie są te same i nie można ich w języku pisarza oddzielać, można się natomiast w słowniku starać elementy charakterystyczne dla utworów poetyckich czy prozaicznych bądź spotykane w korespondencji pisarza w jakiś sposób kwalifikować. Całkowite ich wyodrębnienie byłoby w praktyce trudne i w słowniku bezcelowe. Słownik pisarza jest rejestrem wyrazów i form językowych używanych przez niego, nie jest natomiast opracowaniem języka autora. To wyraźnie jest powiedziane we Wstępie do Słownika. Słownik tego rodzaju ma służyć przede wszystkim jako materiał do różnych prac i zagadnień związanych z językiem autora. Ale może służyć nie tylko temu celowi. Dlatego też wydawany Słownik języka Mickiewicza ma znaczenie i dla historyków literatury, i dla filologów opracowujących krytyczne wydania dzieł Mickiewicza. Baza tekstowa Słownika jest szeroka. Redaktorzy oparli się zasadniczo na XVI — tomowym wydaniu narodowym dzieł Mickiewicza, uwzględnili i inne wydania krytyczne, jak np. wydanie sejmowe, uwzględnili autografy i wszystkie wydania autoryzowane przez poetę. Słownik podaje różne warianty tekstu i dzięki temu zawiera obfity materiał porównawczy, który może się przydać do przyszłego kanonicznego wydania dzieł Mickiewicza. Słownik ma znaczenie ogromne dla historii języka, szczególnie dla historii języka XIX wieku, pozwoli zorientować się, jakie elementy językowe XVIII wieku kontynuuje Mickiewicz i co nowego wnosi do historii języka XIX wieku, bądź też w jakiej mierze tę historię reprezentuje. Słownik ten jako pierwszy z serii słowników pisarzy różnych epok wprowadza w układzie materiału leksykalnego swoje zasady, ustalone w tego rodzaju słownikach. A więc: 1. Słownik rejestruje wszystkie wyrazy zawarte w całej drukowanej jak i rękopiśmiennej spuściźnie poety, tzn. w utworach, w listach, w luźnych notatkach, w dedykacjach itp.² 2. Każde hasło ilustruje wszystkimi cytatami z dzieł poety, jedynie przy wyrazach bardzo licznie się powtarzających ogranicza się do wyboru cytatów i do ich lokalizacji. 3. Każdy wyraz odmienny zawiera pełny wykaz form fleksyjnych. 4. Każdy wyraz jest w miarę potrzeby objaśniany pod względem semantycznym. 5. Słownik uwzględnia frazeologię zarówno utartą, ogólnonarodową, występującą u Mickiewicza jak i jego twory indywidualne. 6. Każdy artykuł słownikowy zawiera dane

¹ Por. Dzieje pomysłu i realizacji Słownika języka Adama Mickiewicza we Wstępie do tegoż Słownika.

statystyczne, dotyczące częstości występowania wyrazu, jego odmian, form gramatycznych, połączeń frazeologicznych. Te ogólne zasady, na których się oparła Redakcja Słownika, pozwoliły przedstawić cały materiał leksykalny Mickiewicza w taki sposób, że czytelnik dowiaduje się nie tylko co wyraz znaczy, jak często i w jakich utworach występuje, ale jest kopalnią informacji co do środków językowych i stylistycznych stosowanych przez poetę, informuje o tym, co poeta zaczerpnął z języka ogólnonarodowego, a co sam stworzył, w jakiej mierze był zgodny z obowiązującymi normami językowymi i stylistycznymi i w jakim stopniu je przewyżczał i wprowadzał nowe wartości. Wstęp do Słownika zawiera poza podstawowymi założeniami redakcyjnymi obszernie wyłożone zasady redakcji artykułów hasłowych, informacje o źródłach Słownika i jego bazie tekstowej, podaje wykaz tych źródeł i skrótów (druki i autografy) oraz chronologię tekstów od r. 1817 do r. 1855.

Na gruntowną ocenę materiału leksykalnego należy poczekać do ukazania się wszystkich tomów tego monumentalnego dzieła, których będzie co najmniej 10, niniejsza recenzja ograniczy się do uwag dotyczących założeń ogólnych, zasad redakcji i ich realizacji w wydanych 3 tomach. Redaktorzy we Wstępie zastrzegają się, że Słownik nie jest dziełem popularnonaukowym i że korzystanie z niego może nastroczać niespecjalistom pewne trudności. Otóż czytelnik, nawet bez przygotowania filologicznego, po uważnym przeczytaniu Wstępu i wykazu skrótów, doskonale może się orientować w układzie Słownika i ze Słownika korzystać. Układ Słownika jest przejrzysty, również graficznie. Każde większe hasło zawiera wyraźnie wyodrębnione rubryki znaczeniowe i w ich obrębie wyróżnione przerośne i nieprzerośne jednostki frazeologiczne. Pewnego przygotowania leksykograficznego wymaga orientowanie się w semantycznej stronie wyodrębnionych rubryk. Redaktorzy przyjęli za zasadę, że wyrazy o jednym, powszechnie znanym dziś znaczeniu w ogóle nie wymagają objaśnień. Zasada słuszna, ale jest to stanowisko optymistyczne, zakładające, że przeciętny czytelnik doskonale się orientuje w sprawach językowych, zwłaszcza semantycznych. Tymczasem wyrazy o jednym znaczeniu wcale nie muszą być wyrazami powszechnie znanymi. Bywa zwykle tak, że wyrazy powszechnie znane to wyrazy wieloznaczne, natomiast wyrazy o jednym znaczeniu to często wyrazy rzadziej używane i mało znane. Wyrazy *bezdeń*, *bezdrożę* nie należą do pospolitych, podobnie mnóstwo wyrazów pozostawionych w Słowniku bez objaśnień, np. *bezecny*, *beziad*, *beziadny*, *bezpośredni* (ten wyraz ma różne odcienie znaczeniowe). Oczywiście użycia przerośne wyrazów nie wymagają objaśnień, często są niemożliwe do sprecyzowania. Pod hasłem *bagnet* zdanie: *Fala bagnetów szlachtę bije i roztrąca* (PT IX 546) umieszczono w rubryce przerośni. Właściwie jest to użycie wyrazu *bagnet* w wyrażeniu przerośnym. *Fala bagnetów* znaczy tu mniej więcej tyle co „posuwający się szereg żołnierzy, uzbrojonych w bagnety”. Pod hasłem *grad* wyrażenia: *grad pierza*, *grad piór*, *grad bizunów*, *grad krup jęczmiennych* objaśniono dość ciężko i zbyt długo: „wielka ilość skoncentrowana w przestrzeni lub czasie”. Definicja ta zestawiona z wyrażeniem *grad bizunów* brzmi nienaturalnie i dziwacznie. Prościej byłoby powiedzieć: „wielka ilość czego”. Niektóre objaśnienia znaczeń wydają się nieprecyzyjne. Pod hasłem *grać* podano w znaczeniu 3.: „wydawać głos, dźwięczeć”. Użycie przerośne tego wyrazu i zastosowanie zakresu objaśniono w nawiasach: (o psach). Ze znanego cytatu z Pana Tadeusza wynika, że chodzi tu o ogary i o termin myśliwski. Precyzyjniej byłoby wyjaśnić: „o ogarach: szczekać głośno podczas gonu”. Wątpliwości budzi również objaśnienie wyrazu *babka* w znaczeniu 2. jako „ważka”. Ważka jest owadem ziemnowodnym (*libellula*), a Mickiewicz wspomina tu o jakimś gatunku motyli (*Wisiała* jak baldakim jasna mgła motylów, Zwanych babkami. PT III, 65/7). Rubryki fra-

* Por. Założenia redakcyjne Słownika, s. XII Wstępu poprzedzającego Tom I.

zeologiczne są objaśniane dokładniej, ale i tu trafiają się objaśnienia zbyt skąpe albo zgoła brak objaśnień. Pod hasłem *chybiać* podano zwrot *chybiać względu* bez objaśnienia. Wprawdzie czytelnik spojrzawszy na definicję wyodrębnionego znaczenia *chybiać*: „lekceważyć, zaniedbywać, nie brać pod uwagę” i dowiedziawszy się z innych słowników, że rzeczownik *względ* może znaczyć „szacunek, poważanie”, jakoś sobie znaczenie całego zwrotu wyjaśni, ale wygodniej by było czytelnikowi, gdyby mu wyjaśniono w tejże rubryce, że *chybiać względu* to tyle co „nie odnosić się z należnym szacunkiem (do kogo lub czego)”. Niekiedy zdarza się, że wyodrębniono jako zwrot połączenie wyrazów dość luźne, np. pod hasłem *bez* w rubryce zwrotów wymieniono: *grać w karty bez pieniędzy*. Bardziej utartym połączeniem jest zwrot *grać w karty*, którego nie wyodrębniono pod *grać*. Podano tylko schemat składniowy: *grać w co* (20 razy). Natomiast w materiale cytowanym przytoczono 5 cytatów ze zwrotem *grać w karty*. Oszczędniej byłoby wyodrębnić zwrot *grać w karty*, dać jeden cytat i podać lokalizację pozostałych cytatów. Są to drobne, niekiedy dyskusyjne zastrzeżenia, które nie umniejszają w niczym dokładnego semantycznego opracowania poszczególnych haseł Słownika. Większe zastrzeżenia budzi obfitość dokumentacji. We Wstępie Redaktorzy wyjaśniają, że w hasłach dużych, zwłaszcza spójnikowych i przyimkowych liczbę cytatów ograniczono do 300, w innych większych hasłach cytaty tak są dobierane, aby ilustrowały różne okresy twórczości poety i różne gatunki literackie. W praktyce liczba takich cytatów nie przekracza 200. Zasada dokumentacji wyczerpującej teoretycznie może i słuszną, w praktyce jest nieprzydatna, bo przecież badanie języka i stylu utworu czy gatunku literackiego nie może opierać się wyłącznie na materiale zebrany w słowniku. Nawet najlepiej pomyślany i najdokładniejszy słownik języka autora nie zastąpi analizy utworu bądź porównania utworów ze sobą. Zasada taka jest nieoszczędna, bo pociąga za sobą powtarzanie dokumentacji całkowitej pod wszystkimi składnikami połączeń wyrazowych. Pod hasłem *bez* wyodrębniono kilkadziesiąt wyrażen typu: *bez braku, bez butów, bez celu, bez granic* itp., ilustrując je jednym lub kilkoma cytatami. Ta sama dokumentacja powtarza się pod hasłami: *brak, cel, granica* itp. Podobnie w zakresie frazeologii. Dokumentacja wyrażen i zwrotów powtarza się w tylu miejscach, z ilu składników składa się wyodrębnione połączenie frazeologiczne. Najczęściej w dwóch miejscach, gdyż najczęściej spotykamy dwuczłonowe jednostki frazeologiczne (por. zwrot *doświadczyć biedy* pod hasłami *bieda* i *doświadczyć*). Znacznie oszczędniej rozwiązano tę sprawę w Słowniku języka Jana Chryzostoma Paska, Tom I (A—N), Komitet Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk, Wrocław 1965, gdzie dokumentację frazeologii podaje się tylko pod jednym z członów, pod pozostałymi zamieszcza się odsyłacze. Zasada pełnej dokumentacji wygląda szczególnie nieoszczędnie w hasłach będących nazwami własnymi. W hasle np. *Litwa*, gdyby chodziło o uwypuklenie wszystkich połączeń przyimkowych (do Litwy, na Litwę, w Litwie, z Litwy itp.), wystarczyłoby podać kilkanaście przykładów, w pozostałych wypadkach zastosować lokalizację. Nie wydaje się potrzebne dokumentowanie wszystkich form fleksyjnych imion własnych. Wystarczyłoby podać jeden lub dwa przykłady na formę hasłową, przy formach fleksyjnych natomiast podać tylko lokalizację. Zastosowanie oszczędności wymagałoby stworzenia bardzo dokładnej kartoteki odsyłaczy i byłoby możliwe tylko wtedy, gdyby wydawanie poszczególnych tomów rozpoczęto po zredagowaniu całości Słownika. Szkoda, że sprawy tej wcześniej dokładnie nie przemyślano. Słownik byłby objętościowo nieco mniejszy, ale za to operatywniejszy.

Ukazanie się Słownika jest wydarzeniem naukowym i kulturalnym świadczącym o wielkim rozmachu i postępie prac leksykograficznych w Polsce Ludowej. Świadczy ono również o niemałym trudzie Redaktorów i całego Zespołu redakcyjnego, którym za ich żmudną i mrówczą pracę należą się słowa wielkiego uznania.

Stanisław Skorupka

SPRAWOZDANIE Z JUBILEUSZÓW PROFESORÓW ST. BĄKA I ST. ROSPONDA

W dniu 18 stycznia 1967 roku odbyła się w nowo odbudowanym gmachu filologii Uniwersytetu Wrocławskiego przy ul. Grodzkiej 12 uroczysta Sesja naukowa z okazji XX-lecia Katedry Języka Polskiego Uniwersytetu Wrocławskiego i XV-lecia Katedry Języka Polskiego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Sesję otworzył prorektor uniwersytetu prof. Władysław Floryan, który podkreślił znaczenie Katedry Języka Polskiego i zasługi jej pracowników w naukowych i dydaktycznych osiągnięciach uniwersytetu. Prof. Stanisław Rospond w dłuższym wystąpieniu opowiedział zebranym o pionierskich latach tworzenia polskiego językoznawstwa na Dolnym Śląsku. Dzisiaj już trudno nam sobie wyobrazić, ile wyrzeczeń kosztowało podjęcie pracy w zrujnowanym Wrocławiu, ile zabiegów zgromadzenie odpowiednich pracowników naukowych, a trudu i wysiłku zdobycie pomieszczeń dla katedry i urządzenie biblioteki¹.

Szczegółowo dorobek wrocławskiej Katedry Języka Polskiego w latach 1945—1966 kierowanej przez prof. Rosponda przedstawił dr Bogdan Siciński. Dzisiaj w jej skład wchodzi Zakład Języka Polskiego i Zakład Językoznawstwa Słowiańskiego, liczące łącznie 11 pracowników naukowych, w tym 3 samodzielnych. Ich zainteresowania badawcze skupiają się wokół onomastyki, dialektologii i historii języka polskiego i innych języków słowiańskich. Od strony dydaktycznej Katedra obsługuje kierunek polonistyki (corocznie kształcący około 500 słuchaczy), jej pracownicy prowadzą zajęcia także na filologii rosyjskiej i pedagogice. Podobny referat na temat działalności Katedry Języka Polskiego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu w okresie 1950—1966 przedstawił dr Feliks Pluta. Do osiągnięć katedry, działającej w trudnych warunkach, bez dobrego zaplecza bibliotecznego, w oddaleniu od większych ośrodków naukowych, możemy zaliczyć intensywne prace nad historią, dialektologią i onomastyką śląską. Dorobek dydaktyczny katedry wyraża się liczbą 116 magisteriów i 8 doktoratów. Katedra kierowana przez prof. Rosponda liczy w chwili obecnej 3 samodzielnych i 5 młodszych pracowników nauki.

W dalszym ciągu sesji zgromadzeni usłyszeli trzy referaty reprezentujące trzy główne kierunki badawcze obu ośrodków: dialektologię, onomastykę i historię języka polskiego. Prof. Stanisław Bąk w referacie *Podział dialektów śląskich* naświetlił problem różnicowania narzecza śląskiego, oparty na wieloletnich własnych badaniach terenowych i studiach z dziejów polszczyzny śląskiej. Tematem wystąpienia dra Henryka Borka z Opoła było *Zróznicowanie rodzajowe i stratygrafia północnosłowiańskich nazw topograficznych z formantem -bn-*. Był to fragment jego pracy habilitacyjnej, rozszerzony o nowe dane zebrane na podstawie materiału wschodniosłowiańskiego. Doc. Antoni Furdal podjął temat *Język „Ogniem i mieczem” Sienkiewicza*, dając w nim próbę określenia języka artystycznego z punktu widzenia potocznej wersji współczesnego dialektu kulturalnego. W ożywionej dyskusji nad wszystkimi trzema referatami zabierali głos zarówno goście (m.in. doc. Irena Bajerowa, prof. Bogusław Moroń, dr Wanda Pomianowska, prof.

¹ Materiały sesji zostaną wydane w specjalnym wydawnictwie.

Stanisław Urbańczyk i prof. Przemysław Zwoliński), jak językoznawcy miejscowi (wrocławscy i opolscy).

Uroczystości popołudniowe poświęcone były jubileuszowi 65-lecia urodzin i 40-lecia pracy naukowej prof. Stanisława Bąka oraz 60-lecia urodzin i 35-lecia pracy naukowej prof. Stanisław Rosponda. Aula Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego, wyjątkowo sprzyjająca podniosłemu nastrojowi, zapełniona była do ostatniego miejsca. Przewodniczący uroczystości dziekan Wydziału Filologicznego prof. Jerzy Łanowski udzielił głosu Jego Magnificencji rektorowi Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Alfredowi Jahnowi, który w krótkich słowach przedstawił sylwetki Jubilatów i udekorował ich honorowymi odznakami Uniwersytetu Wrocławskiego. Następnie złotą odznaką „Zasłużonemu Opolszczyźnie” wręczył prof. Rospondowi wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu Franciszek Adamiec. W imieniu Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu przemówił dziekan jej Wydziału Filologiczno-Historycznego prof. Eugeniusz Konik.

Współorganizatorem uroczystości był Instytut Śląski w Opolu, reprezentowany przez kolejnego mówcę, dyrektora doc. Józefa Kokota, który na zakończenie swojego wystąpienia poręczył prof. Rospondowi wydany ku Jego czci tom *Studiów językoznawczych*². Profesorowi Bąkowi poświęcony był podobny tom, wydany przez Wrocławskie Towarzystwo Naukowe³. Przekazał go Jubilatowi sekretarz generalny towarzystwa prof. Jan Trzynadłowski. Opolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk reprezentował na sesji jego sekretarz dr Franciszek Marek.

Z kolei nastąpiły dwa referaty omawiające szczegółowo działalność i dorobek naukowy Jubilatów. Sylwetkę prof. S. Rosponda scharakteryzowaną przez prof. Leszka Ossowskiego przedstawił (z powodu choroby autor nie mógł przybyć na uroczystości) doc. Marian Adamus. Działalność i osiągnięcia naukowe prof. S. Bąka omówił doc. Antoni Furdal. Listę miejscowych mówców zamknął dr Walenty Dobrzyński z Opoli, występujący w imieniu uczniów obu Jubilatów.

Serdeczne przemówienia gratulacyjne wygłosili również przedstawiciele innych ośrodków naukowych. W imieniu Uniwersytetu Warszawskiego mówił prof. Przemysław Zwoliński, z Uniwersytetu Jagiellońskiego — prof. Stanisław Urbańczyk, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu reprezentował doc. Karol Zierhofer a Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Gdańsku prof. Bogusław Moroń.

Wiele czasu zajęło, jak zwykle w tego rodzaju uroczystościach, odczytywanie depesz gratulacyjnych z kraju i zagranicy i wreszcie wręczanie kwiatów, których nie szczędziła swoim Profesorom młodzież akademicka. Wzruszający nastrój towarzyszył też przemówieniom Jubilatów, gdy mówili o swojej drodze naukowej do Wrocławia i Opoli, gdzie znaleźli się wśród zwartego zespołu ludzi, rozwijających naukę polską na Ziemiach Zachodnich.

Ponowne wystąpienie rektora Uniwersytetu Wrocławskiego zakończyło ten pamiętny dla językoznawstwa śląskiego dzień.

Antoni Furdal

² Studia językoznawcze poświęcone profesorowi doktorowi Stanisławowi Rospondowi. Wrocław 1966.

³ Rozprawy Komisji Językowej Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego. Tom VI, Wrocław 1966.

Dość istotne spostrzeżenia z dziedziny języka znaleźć można w artykułach poświęconych innym zgoła tematом, a więc poczynione raczej przygodnie. Oto dwa przykłady. J. Iwaszkiewicz w swych *Rozmowach o książkach* („Życie Warszawy”, nr 231 z 1967 r.) powraca do sprawy znanego sporu o autentyczność listów Chopina do Delfiny Potockiej, które zresztą bez wątpienia są falsyfikatami, i wysuwa pozornie drobny, ale w rzeczywistości niezbity niemal dowód przeciw prawdziwości owych listów. Oto w jednym z nich jest mowa o koncercie, który „nigdy by nie zaistniał”. Iwaszkiewicz przypomina, że czasownik *zaistnieć* na pewno nie był znany w epoce Chopina i wielki kompozytor nie mógł go użyć. Iwaszkiewicz pisze o gorącym sporze na temat poprawności tego słowa tuż przed wybuchem II wojny światowej. Tak jest, spory podobne toczyły się w 1938 r. i może kiedy indziej, ale sam wyraz jest nieco starszy gdyż spotykamy go — co prawda bez żadnej dokumentacji i z kwalifikatorem — „mało używany” — w VII tomie *Słownika K. — K.* (1927 r.), a więc pojawił się on niewątpliwie w pierwszej ćwierci naszego stulecia. Warto przypomnieć, że czasownik podstawowy *istnieć* również jest stosunkowo młody. *Słownik K.-K.*, mimo że tak powściągliwy, jeśli chodzi o komentarz historyczny, w danym wypadku podaje konkretną informację: „wyraz utworzony przez Staszica” t. II, s. 111). Teoretycznie rzecz biorąc, samo *istnieć* mogłoby więc być znane Chopinowi, w rzeczywistości wszakże był to wyraz początkowo bardzo rzadko spotykany, używany wyłącznie przez filozofów (obok nowotworów typu *istność*), stanowiący oboczność formy, jak się zdaje, nieco wcześniejszej: *istnąć*. Czasownika *istnieć* nie znajdziemy u Lindego, pojawia się on dopiero u Orgelbranda (tzw. *Słownik wileński*, 1861) i u E. Rykaczewskiego (*Słownik jęz. pol.*, Berlin—Poznań, 1866). W tym ostatnim źródle wyrazem hasłowym jest właśnie *istnąć*. Ta forma ustąpiła miejsca postaci poręczniejszej, wyrazistszej — *istnieć*, która z kolei — już w naszym stuleciu — przybrała również formę dokonaną *zaistnieć*. Odnajdujemy tu ów jakże dziś produktywny przedrostkowy formant *za-*, tworzący niemal natrętnie mnożące się czasowniki typu *zakrążyć*, *zacomponować*, *zamierzyć* (tzn. zmierzyć, przymierzyć ubranie), *zapróbować*, *zawęzić*, *zaniżyć* (tu już z wyspecjalizowanym odcieniem znaczeniowym: zbytnio, za bardzo zniżyć, obniżyć) itd. Ważne jest w każdym razie to, że znajomość historii poszczególnych nawet wyrazów może mieć wagę poznawczą niemałą, przekraczającą zakres badań ściśle lingwistycznych.

*

Drugi z dwu zapowiedzianych na początku przykładów — to fragmenty jednego z felietonów W. Kopalińskiego (*Akropol z serdelkami*, nr 203 „Życia Warszawy”). Ten bezspornie uzdolniony felietonista, nierzadko grzeszący nagromadzeniem zbyt wielu i zbyt rozbieżnych tematów, co — zgodnie z ulubioną przezeń, sympatyczną zresztą manierą używania staroświeckich porzekadeł — nazwać można po prostu gustem do potrawy o dźwięcznym mianie *cicer cum caule* (groch z kapustą) — nie po raz pierwszy wypowiada parę uwag o współczesnym języku. Nie bez słuszności biada nad „rozkoszonym luzem”, czyli nad rozluźnieniem norm poprawnościowych w telewizji, radiu oraz w „starych kanałach informacji”, a więc w teatrze (autor pisze o „degrengoladzie dykcji aktorów”) oraz w prasie. I tu właśnie felietonista zwraca uwagę, nie formułując zresztą w sposób bardziej ogólny swoich obserwacji, na niepokojąco szerzącą się nieomogę języka dziennikarskiego i nie tylko dzien-

nikarskiego, a polegającą na nieznanym najprostszych nawet idiomatyzmów. Zanotowany przez felietonistę tytuł artykułiku (zamieszczonego zresztą w tymże „Życiu Warszawy”, od dawna niezbyt troszczącym się o styl i język, ba, nawet o ortografię) — *Niedźwiedzia organizacja remontu* — stanowi wręcz klasyczną ilustrację wspomnianych przeze mnie uchybień językowych. Autor tytułu chciał okraścić swój styl obrazowym zwrotem, ale nie umiał go należycie dobrać. Przymiotnik *niedźwiedzi* wchodzi w skład idiomatycznego określenia *niedźwiedzia przysługa*, ale oderwany od owej *przysługi* i doczepiony do innego rzeczownika: *niedźwiedzia organizacja* — budzi tylko uśmiech, ale uśmiech melancholijny. Autor niefortunnego tytułiku, choć niestety nie on jeden, porusza się *jak niedźwiedź* — to znaczy niezdarne — na gruncie znajomości języka ojczystego. Szersze tło tego zjawiska jest oczywiste: do zawodów związanych z posługiwaniem się pisany i mówiony językiem napłynęła i nadal napływa ogromna liczba osób, dla których literacka polszczyzna jest czymś nowym, świeżym, wyuczonym. Jak widzimy — wyuczonym nienależycie. Społeczne zjawisko szybkiego wzrostu ilościowego inteligencji jest, rzecz prosta, dla życia i rozwoju narodu faktem nader pożytecznym, ale wymaga ono zwiększonego wysiłku ze strony nauczycieli języka polskiego na wszystkich szczeblach szkolnictwa, włącznie z uniwersytetami i wyższymi szkołami pedagogicznymi.

*

Obok nieumiejętnego posługiwania się idiomatyzmami, mieszania, zlepiania ze sobą dwu różnych zwrotów idiomatycznych — inną równie powszechną i poważną niedomogą językową jest tworzenie zawiłych, długich, pseudonaukowych definicji, odnoszących się nieraz do pojęć prostych. W liście do redakcji pt. „Nie dajmy się zwariować (nr 26 „Przeglądu Technicznego”) p. M. G. rzeczowo a przekonywająco krytykuje takie właśnie tasiemcowe definicje określenia, które zresztą już samo brzmi dość dziwnie: *technologiczność konstrukcji*. Autor listu stwierdza, że w poważnej prasie, poświęconej sprawom techniki, rozwinęła się dyskusja na temat definicji owej technologiczności. W nadmiarze słów, oczywiście najczęściej o obcym brzmieniu, rozplynęła się właściwa treść omawianego określenia, które — mimo że tak bardzo nie sprecyzowane — stanowiło trzon nazwy oficjalnie ogłoszonego konkursu. Realizacja konkursu stanęła pod znakiem zapytania. Raz jeszcze dała znać o sobie znana prawda, że związek między językiem a rzeczywistością jest nierozzerwalny. Tą rzeczywistością, którą język wyraża, odbija.

*

Wspomniane już mieszanie lub zniekształcanie wyrażen idiomatycznych bywa, niestety, również udziałem utalentowanych szermierzy pióra, do których z pewnością zaliczyć należy Kisiela, felietonistę „Tygodnika Powszechnego”. W paru swoich felietonach (np. *Nic*, nr 29 „Tyg. Powsz.” z 1967 r., *Tematów błahych ciąg dalszy*, nr 30) porusza on zagadnienia językowe, arcysłusznie wyśmiewając szablonowy a zarazem rozwlekły styl niektórych recenzji filmowych, dowcipnie określony jako „mowotrawa drętwiąca samoczynnie”, ale opatruje swoje felietony nagłówkiem: *Głową w ściany*, chociaż przywykliśmy mówić: *głową w ścianę* (liczba pojedyncza, a nie mnoga), w samym zaś tekście pisze o filmach *nudnych jak flak*, nie zaś: *jak flaki* (dla odmiany więc — liczba pojedyncza zamiast mnogiej). Czyżby takimi nie najwyższymi chwytami felietonista chciał ożywić swój styl? Chyba Kisiela stać na język prawdziwie barwny, obywatelski, bez podobnych sztuczek? I dlaczego autor, tak lubiący się popisować swymi kontaktami z kulturą zachodnią pisze — z przeproszeniem — *pizuar*, a nie *pisuar*, jak brzmi francuski pierwowzór i jak wyraz ten należy po polsku pisać? Ze wszystkiego można żartować, a jakże, a więc i z języka, zwłaszcza zaś gdy żartuje felietonista znany z inteligencji i ostrego

pióra. Ale po cóż wydziwiać na temat konieczności używania w języku polskim (zresztą i w innych słowiańskich) podwójnego przeczenia (np. *nikt nie przyszedł*), po co bawić się w pseudoetymologiczne wywody np. na temat przymiotnika niebezpieczny, albo nazywać „osobliwą zagadką” i „nielogicznością” polski zwrot *nie ma* (= *non est*)? Skoro już autor opisuje się swoją — jak sam pisze — „językologią socjal-porównawczą” — to mógłby (ale gdyby to sobie zechciał uświadomić) raczej przypomnieć czytelnikom, że niemal identyczna postać *niama* występuje w jęz. bułgarskim, że franc. *il y a, il n'y a pas* (równoważnik naszego *nie ma*) znaczy dosłownie „on tam ma, on tam nie ma” a znów niemieckie *es gibt* (= franc. *il y a*) znaczy „ono daje” itd. Jest rzeczą autora, by podać to w formie lekkiej, ale z pewnością taki okraszony nawet dowcipem „wywód” językoznawczy miałby większą wagę niż puste igraszki słowne na temat „nielogiczności” polszczyzny.

Zresztą również serio traktowane przez samego Kisiela uwagi o języku nie zawsze odznaczają się celnością. Oto felietonista nasz zakwestionował poprawność użytego przez „Ż.W.” porządku wyrazów: „zatrucie ryb w rzekach przez liczne, niestety, zakłady przemysłowe” (*Głową w ściany*, „Tyg. Powsz.,” nr 38) i spotkał się z repliką Ibis pod przejrystym — no i trafnym — tytułem *Kulą w płot* („Ż.W.,” nr 227) Ibis tym razem powołuje się na autorytet prof. dra Z. Klemensiewicza, który jak najśluszniej informuje, że właśnie proponowany przez Kisiela szyk wyrazów: „przez niestety liczne zakłady” jest niepoprawny, bo rozrywa syntaktyczną całość wyrażenia *przez liczne zakłady*.

Skoro już mowa o *Ibisie*, redaktorze ze zmiennym szczęściem prowadzonej rubryki językowej „Życia Warszawy”, nie sposób pominąć milczeniem polemiki, rozpetanej wokół tekstu popularnej piosenki, napisanej, jeśli chodzi o słowa, przez Inkę Korniszewską. *Ibis* zakwestionował poprawność użytego przez autorkę biernika: „zapomniałam twoje oczy, zapomniałam twoje słowa” itd., L. Kydryński natomiast wziął w obronę autorkę (która — jak nieco naiwnie wyznała — pisała tak jak czuła), i krytyków owego istotnie niefortunnego biernika nazwał purystami (niewątpliwie z intencją uszczypliwą, nr 1116 „Przekroju”). L. Kydryński powołał się przy tym na nie określony zresztą bliżej słownik. Może sympatyczny, ale przecież nie mogący pretendować do roli augura w sprawach językowych konferansjer miał na myśli *Słownik poprawnej polszczyzny* S. Szobera, gdzie przy hasle *zapomnieć* podano w rzeczy samej: *kogo, czego (rzadziej: co)*. Jak łatwo się domyślić (nie: *domyśleć*, jak — niestety — dobitnie wymawiają liczni spikerzy radia i telewizji) spór spowodował lawinę listów czytelników, ukazało się parę wzmianek dziennikarskich (m.in. *Zapomniałem takie lato...* w nrze 171 „Gazety Białostockiej”), sam *Ibis* natomiast w felietonie *Zapomniałam gramatykę* (nr 172 „Ż.W.”), powołując się na zdanie m.in. prof. dra S. Skorupki i doc. dr H. Kurkowskiej obstawał przy krytyce omawianej składni. W tekście piosenki, przyjętym przez publiczność bez wątplenia życzliwie i rzeczywiście nie pozbawionym świeżości i pewnego wdzięku, zauważył jeszcze inne uchybienia: *wschłuchiwałam w twoje słowa* (zamiast poprawnego: *wstuchiwałam się*) oraz: *nasza ścieżka pod sosnami stoi pusta*. *Ibisowi* nie przypadło do gustu połączenie: *ścieżka stoi*. Z ponownej fali listów do „Życia Warszawy” *Ibis* — znużony snadź bojem o tekst nagrodzonej piosenki — po prostu zacytował parę głosów za i przeciw (*Piosenka a sprawa polska*, nr 179 „Ż.W.”). Aż dziw bierze — i podkreślił to już prof. dr W. Doroszewski w swojej wypowiedzi radiowej we wrześniu 1967 r. (*Radiowy Poradnik Językowy*), że *Ibis* nie zareagował choćby wykrzyknikiem lub kąśliwym żartem na zgola bezsensowny list jednego z obrońców p. Korniszewskiej, powołującego się na prawo literata do *licentia poetica*. Rozumiem, że *Ibis* od czasu do czasu wzdycha melancholijnie, stwierdzając, że to a to jest błędem językowym, a jednak „nie wiadomo, czy nie będziemy dalej

tak pisać" (*Pies w ogniu z rzepem*, nr 251 „Z.W.”), rozumiem, choć takiej rezygnacyjnej postawy bynajmniej nie pochwalam, ale dziwię się jak mógł inteligentny i mający polonistyczne wykształcenie dziennikarz puścić pazurem owo *poeticus* zamiast *poetica*. Chodziło zresztą nie tylko o skrytykowanie niefortunnego korespondenta, ale o rzetelne poinformowanie rzeszy czytelniczej, mogącej po prostu nie znać łaciny.

Ostatnim akordem polemiki był jeszcze jeden felieton *Ibisa* (*Czego im brakowało do szczęścia?* w nrze 221 „Z.W.”), z triumfem powołujący się na wspomnianą wyżej opinię prof. dra W. Doroszewskiego, który — wyrażając się zresztą pochlebnie o samym tekście piosenki i o dobrej woli jej autorki (napisała ona list do prof. Doroszewskiego, świadczący o próbach przejawiania świadomego, nie pozbawionego refleksji stosunku do języka) — w gruntownie udokumentowanym wywodzie oczywiście wypowiedział się przeciw biernikowi w zwrocie: *zapomniałam twoje oczy*, przeciw opuszczeniu się (*wsluchiwałam* zamiast *wsluchiwałam się*), a także zwrócił uwagę na niezbyt miłe dla ucha zestawienie wyrazów: *żebyś kiedyś*. Sam tekst również prof. Doroszewskiemu wydał się niebanalny i miły. Połączenie *ścieżka stoi pusta* prof. Doroszewski uznał za właściwe i nie pozbawione świeżości. *Ibis* „ac z oporami” — jak pisze — przychylił się do tego werdyktu, choć — stwierdził na zakończenie: „gdybym był autorem rymującym, unikałbym takiej hiperboli jak diabeł święconej wody” (chodzi o ową *stojącą ścieżkę*). Od siebie dodam, że można by zastosować tu tzw. unik i napisać: *nasza ścieżka t e r a z* (lub *d z i s i a j*) *pusta*.

Zatrzymałem się dłużej przy tej polemice, ponieważ sprawa kultury językowej tekstów piosenek, szczególnie właśnie piosenek najpopularniejszych, nie jest błaża. Pamiętajmy, że radio, telewizja, patefony rozprzestrzeniają przeboje piosenkarskie dosłownie po całym kraju, że piosenki te nuca również małe dzieci. Jeżeli nawet sam tekst lub nawet cała piosenka nie stanowi poważnego problemu, to jednak szybkie i szerokie rozpowszechnianie błędów językowych, w tekście takim zawartych, winno stanowczo skłonić odpowiednie instytucje do rzetelniejszej, wnikliwszej, po prostu — staranniejszej oceny tekstów, zanim staną się one własnością ogółu.

Znane już nam rybryki językowe nie ustają w krytykowaniu gramatycznych najczęściej lub słownikowych uchybień językowych. Myślę tu o felietonach: *Mowa o mowie* w „Gazecie Poznańskiej”, *Z kulturą języka na ty* w miesięczniku „Kultura i Życie” (w nrze 6 W. Kochański pisze o rozróżnianiu odmiany *Ostrów*, dopełniacz *Ostrowa* oraz *Ostrów Mazowiecka*, *Ostrowi*, która to nazwa w XVI w. miała formę: *Ostrowia Mazowiecka*), *O, mowo ludzka* w tyg. „Filipinka” (w nrze 15 redaktor tej rubryczki, Benedykt, powraca do niefortunnej składni *zapomniałam twoje oczy...*). Nie notowałem natomiast faktu ukazywania się w „Chłopskiej Drodze” *Gawęd o języku*, prowadzonych pod fachową redakcją dr J. Chłodzińskiej. W nrze 55 „Chłopskiej Drogi” dr Chłodzińska pisze nader przejrzyście o konieczności używania pewnej liczby wyrazów obcego pochodzenia przede wszystkim w terminologii naukowej, w nrze 63 zwięźle a treściwie ujmuje sprawę stosunku gwary do języka literackiego. Pewna nieścisłość wkradła się natomiast do *Gawędy* pt. *Eskalacja po polsku* (nr 59 „Chł. Drogi”). Autorka twierdzi, że *eskalacja* oznacza stopniowe roznienie. *Eskalację* najprościej określić by można jako „stopniowe wzmaganie, uintensywnianie (intensyfikacja)” wojny. Jednym tylko z przejawów owej intensyfikacji, owego *zwiększania skali* wojny może być sprawa zasięgu terytorialnego, przede wszystkim jednak wchodzi tu w grę wprowadzanie nowych jednostek wojska, użycie nowych, coraz bardziej barbarzyńskich środków bojowych, zwiększenie liczby obiektów bombardowania itd. Dosłownie, jak mówi etymologia wyrazu: podnoszenie wojny na wyższy (tzn. bezwzględniejszy, okrutniejszy) stopień lub szczebel.

Spośród dość licznych wzmianek prasowych, poświęconych gwarom ludowym (myślę o publikacjach popularnych) warto może zanotować nie podpisany felietonik *Jesteśmy na wczasach* (nr 190 wrocławskiego „Słowa Polskiego”), podający kilkadziesiąt wyrazów góralskich (z gwary podhalańskiej), trudnych do zrozumienia dla przeciętnego „cepra”.

Jeśli natomiast chodzi o zobrazowanie kontaktów prasy z językoznawstwem naukowym, kontaktów na ogół rzadkich, wspomnijmy o „rozmowie przy pół czarnej”, odbytej między prof. drem W. Taszyckim a Janiną Lovell pt. *Jagiello nie był Władysławem!* („Echo Krakowa”, nr 165). Rozmowa dotyczy prac nad *Słownikiem staropolskich nazw osobowych*, które to dzieło prof. Taszycki spodziewa się ukończyć za lat 12. Czysto dziennikarski tytuł przypomina po prostu fakt, iż polska forma imienia, o którym mowa, brzmi Włodzisław. Dopiero w XVII w., pod wpływem łacińskiej postaci *Vladislaus*, będącej oczywiście latynizacją formy czeskiej *Vladislav*, przyjęło się w Polsce brzmienie *Władysław*. Tak właśnie podpisywał się Władysław IV Waza.

Pod nagłówkiem *Gwara nie zginie* „Gromada — Rolnik Polski” (nr 101, zamieszcza zwięzłą informację o prowadzonych pod kierunkiem prof. dra W. Doroszewskiego pracach gwaroznawczych Zakładu Językoznawstwa PAN.

Wreszcie — jeśli chodzi o wzmianki z dziedziny nauki — „Życie Warszawy” (nr 187) streszcza artykuł J. Balińskiego z „Przeglądu Humanistycznego” o odnalezionych w Pradzie listach J. U. Niemcewicza do ojca sławistyki i pioniera odrodzenia języka czeskiego — J. Dobrovskiego. Listy pochodzą z lat 1813—1822 i dotyczą współpracy kulturalnej — że użyję tego może zbyt współczesnego terminu — polsko-czeskiej. Mowa w nich oczywiście także o językach obu narodów.

A. S.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Zbieranie

Uczeń Jan Marczak z Piaseczna bardzo by się chciał dowiedzieć, i to możliwie jak najszybciej, czy wyraz *zbieranie* jest rzeczownikiem czy czasownikiem.

Jeżeli chodzi o pośpiech i o załatwienie sprawy czysto formalne, to przecież można było zajrzeć do jakiegokolwiek gramatyki i od razu znaleźć odpowiedź na dręczącą korespondenta wątpliwość. Ale może list i zawarte w nim pytanie świadczą o tym, że korespondent zastanawiał się nad niektórymi sposobami określania wyrazów typu *zbieranie* i że po zaznajomieniu się z tymi określeniami doszedł do wniosku, że jeszcze nie wszystko jest dla niego jasne. To by było bardzo dobrze, bo w zakresie spraw językowych więcej można się spodziewać po ludziach, którzy chcą zrozumieć, co się w języku dzieje, orientować się w tym, co przemawia za wyborem formy właściwej i każe poniechać form niewłaściwych, niż po takich, którzy chcą tylko słuchać pouczeń, i których mało obchodzą racje, stanowiące podstawy tych pouczeń. Do obowiązków ucznia należy przede wszystkim to, żeby chcieć rozumieć to, czego się on uczy: gdy się coś zrozumie, zawsze się doznaje uczucia pewnej przyjemności, osiągnięcia takich przyjemności zależy od nas samych, od naszej gotowości wykonania pewnej pracy myślowej. Zapamiętywanie jakiegoś pouczenia jest także pewną pracą, ale nie daje ono większej satysfakcji. Z wyrazami typu *zbieranie* mogą mieć kłopoty nie tylko uczniowie. W słowniku języka polskiego tak zwanym warszawskim, którego tom ostatni, VIII, został ogłoszony drukiem w roku 1927, pod hasłem *zbieranie* czytamy: „czynność czasownika *zbierać*”. W ten sam sposób są objaśnione w tym słowniku inne wyrazy tego typu, na przykład: „*bicie* — czynność czasownika *bić*”, „*bieganie* — czynność czasownika *biegać*”, „*marznięcie*, *marznienie* — czynność czasownika *marznąć*”, „*leżenie* — czynność czasownika *leżeć*”, „*spanie* — czynność czasownika *spać*”. W związku z takimi objaśnieniami nasuwają się — muszą się nasunąć — dość poważne wątpliwości. Dowiadujemy się, że *bieganie* to czynność czasownika *biegać* — a sam czasownik *biegać* jest w takim razie czym? Każdy przecież rozumie, że *biegać* znaczy pewną czynność i że forma określana jako czynność nie może być z tego tytułu przeciwstawiana czasownikowi. Prócz tego określanie wyrazów *marznięcie*, *leżenie*, *spanie* jako czynności jest sprzeczne ze zwykłym rozumieniem tych wyrazów: ten, kto marznie albo śpi nie wykonywa żadnej czynności, kiedy marznie, to biernie reaguje

na niską temperaturę, jeżeli reaguje czynnie, np. biegając, to właśnie po to, żeby nie marznąć; ten, kto śpi jest w zasadzie nieruchomy. Nieudana formuła zastosowana w Słowniku Warszawskim tłumaczy się tym że między formami *biegać* — *bieganie* nie ma właściwie różnicy znaczeniowej: obie formy oznaczają czynność; jeżeli wyrazu *czynność* użyje się jako określenia formy *bieganie*, to zyskuje się najwyżej to, że zarówno wyraz określany, jak określający, należą do tej samej klasy jako części mowy, oba są rzeczownikami. Ale to jest zysk wątpliwy. W naszym nowym Słowniku Języka Polskiego poprzestajemy na definicji formalnej: wyraz *bieganie* określamy jako formę rzeczownikową czasownika *biegać*. Tak samo *zbieranie* jest formą rzeczownikową czasownika *zbierać*. Trzymając się zasady formalnej należy określić ten wyraz jako rzeczownik, o jego rzeczownikowości rozstrzyga odmiana przez przypadki (do *zbierania*, ze *zbieraniem*, po *zbieraniu*), a nie przez osoby, czasy i tryby (*zbieram*, *zbierali*, *zbierałbym*). Różnica występuje również w związkach składniowych: formy czasownikowe rządzą dopełnieniem w bierniku: *zbieramy grzyby*, po rzeczowniku *zbieranie* możliwy jest tylko dopełniacz: *zbieranie grzybów*. Konsekwencją zaliczania form typu *zbieranie* do rzeczowników jest to, że partykułę *nie* z tymi formami pisze się łącznie: *niezbieranie*, *nieczytanie*, *niewykonanie*, *nienadejście*, gdy tymczasem w zaprzeczonych formach czasownikowych *nie* pisze się oddzielnie: *nie zbierał*, *nie czytał*, *nie wykonał*, *nie nadszedł*.

Samowtór, samotrzeć

Ob. Arnold Rak z Warszawy prosi o wyjaśnienie, co znaczą wyrazy *samowtór* i *samotrzyć*, z którymi korespondent się spotkał czytając reportaż z walk w Wietnamie.

Samowtór znaczy «współ z kimś, w towarzystwie jednej osoby, we dwoje, we dwóch»: „Został w chacie swojej samowtór z dzieckiem małym” czytamy w jednej z powieści Jeża (przykład cytuję z naszego Słownika). To znaczy, że został sam z dzieckiem. *Samowtór* znaczy dosłownie «będąc sam osobą wtórą, drugą w czyimś towarzystwie». *Samotrzyć* znaczy analogicznie «w trzy osoby, sam z dwoma innymi». Sienkiewicz pisze w „Potopie”: „Ginęli ciągle żołnierze, którzy pojedynczo, samowtór albo samotrzeć wychylali się z obozu”. W „Grażynie” Mickiewicza Litawor, Rymwid i ranna Grażyna (w męskiej zbroi) „samotrzyć pędzą z bojuwiska”. Dla Mickiewicza *samotrzyć* jeszcze zapewne nie było archaizmem, Sienkiewicz świadomie archaizował. W tejże intencji użył on w „Potopie” wyrazu *samoczwart*: „chorąży orszański samoczwart tylko na całą potęgę nieprzyjacielską się rzucił”. Liczebnikom zespołowym typu *samotrzyć* poświęcona była praca prof. Przemysława Zwolińskiego, wydrukowana w roku 1954 w serii prac językoznawczych Polskiej Akademii Nauk.

Nie — pisownia w połączeniu z imiesłowami

Ob. Alina Sokołowska zatrudniona w Sądzie Warszawskiego Okręgu Wojskowego pyta, czy w wyrażeniu „kary nie przekraczające tylu a tylu miesięcy aresztu” należy partykułę przeczącą *nie* pisać łącznie z następującym po niej imiesłowem czy też rozdzielnie.

Należy pisać rozdzielnie, ponieważ forma *przekraczający* jest wyraźnym imiesłowem znaczącym «taki, który przekracza». Partykuły *nie* nie łączymy w jedną całość graficzną z czasownikami. Piszemy rozdzielnie: który *nie przekracza*, tak samo też napiszemy to samo znaczącą formę *nie przekraczający*. Kłopoty powstają czasem w związku z pisownią partykuły *nie* w jej połączeniach z imiesłowami biernymi, w których dość łatwo o zacieranie się granicy oddzielającej imiesłów od przymiotnika, ale to jest kwestia odrębna.

Prapremiera

Ob. Stanisław Karwański z Krakowa zapytał się ze znajomym o to, jakie jest właściwe znaczenie wyrazu *prapremiera*.

Nie jest to pierwszy, jaki znam, wypadek sporu o ten wyraz, chociaż nie wiem, na czym opierają jego rozumienie ci, którzy jak ów znajomy korespondenta, sądzą, że *prapremiera* to któreś z rzędu wznowienie wykonania danej sztuki, a nie jej pierwsze wykonanie. W naszym nowym Słowniku Języka Polskiego hasło *prapremiera* zdefiniowane jest w sposób następujący: «pierwsze przedstawienie danego utworu dramatycznego na scenie po jego napisaniu albo przełożeniu na inny język; pierwsze publiczne wyświetlenie filmu po zakończeniu jego realizacji». W przykładach mowa o *prapremierach* dwóch polskich filmów i dwóch polskich sztuk, Winawera „Po prostu truteń” i L. H. Morstina „Dzika pszczoła”; obie te sztuki były po raz pierwszy wystawione w roku 1932. Trzeci przykład dotyczy sztuki pewnej pisarki australijskiej, której *prapremiera* odbyła się w Poznaniu w roku 1955: w tym wypadku nowość wystawienia była nowością nie absolutną, ale tylko na scenie polskiej. *Premiera* tym się różni od *prapremiery*, że *premier* to pierwsze przedstawienie utworu dramatycznego w danym teatrze, a nie pierwsze przedstawienie w ogóle. Tym, kto wygrał zakład, jest korespondent, a nie jego zakładowy antagonist.

Tę — tą

Ob. Agnieszka Z. pochodząca ze wsi powiedziała kiedyś: „lubię tę książkę”; wywołało to ze strony jednej z jej koleżanek, warszawianki, uszczypliwą uwagę: „ta wiochna mogłaby wreszcie nauczyć się mówić

tak jak mówi się w mieście". Korespondentka chciałaby się upewnić, że forma „tę książkę”, której użyła „wiochna”, jest poprawna.

Oczywiście jest poprawna, o czym można łatwo się przekonać zajrzawszy do którejkolwiek gramatyki języka polskiego. Forma tę jako biernik w rodzaju żeńskim szerzy się pod wpływem odmiany przymiotników (*wysoką wierzbę*), ale za poprawną uważana jest tradycyjna forma tę. Mieszkańcy miast nie powinni się chełpić wyższością swojej mowy nad mową wiejską, ta niechęć jest nieprzyjemna sama przez się, a w dodatku nikt by się nie podjął dowodzenia, że w miastach mówią zawsze ładniej niż po wsiach. Ktokolwiek badał gwary, mowę ludową, ten zawsze zachowuje z tych kontaktów — i z mową, i z ludźmi — przyjemne wspomnienia. Mowa wiejska nie jest tak ukształcona jak mowa inteligentów miejskich, może być niezgodna z zasadami gramatyki, ale się odznacza samorzutnym zdrowym rozsądkiem, konkretnością; chłopci są często wrażliwi na to, co wyrazy znaczą, zapytywani o to, czy znane im są pewne słowa, odpowiadają z ożywieniem, treść słów interpretują w sposób wyrazisty, plastyczny. Chłop we wsi na Lubelszczyźnie, którego kiedyś spytałem, co to jest *śreżoga*, odpowiedział wskazując ręką ponad las na horyzoncie: „a to kiedy takie migotki stoją w powietrzu”. Odpowiedzi na pytanie: co to jest? zasadniczo nie należy zaczynać od słowa *kiedy*, ale nie ma się o to pretensji do informatora. W numerze „Morza”, dobrze redagowanego i ciekawego miesięcznika, Stanisław Pągaczewski napisał kiedyś w związku z rozmową z jakimś snobem popisuującym się obcojęzycznymi wtrętami wyrazowymi: „Jestem łagodnego usposobienia, ale chętnie objąłbym stanowisko w Urzędzie Humanitarnego Uboju Snobów, Pozerów i Kabotynów, gdyby komuś przyszło na myśl taką instytucję powołać do życia.” W rozmowach z mówiącymi gwarą taka myśl do głowy nie przychodzi, bo w gwarze nie spotyka się objawów językowego snobizmu i pozerstwa, a znów poza gwarą te objawy są tak bardzo niewyjątkowe, że skłonni jesteśmy odruchowo się solidaryzować z pomysłem utworzenia takiej instytucji, o jakiej pisze autor zacytowanego tekstu, i odczuwamy dla niego wdzięczność za ten piękny pomysł.

Ssać, ssę, ssiesz, ssie

Młodzi słuchacze z Lublina są zaintrygowani tym, jaka jest poprawna forma pierwszej osoby liczby pojedynczej czasownika *ssać*: *ssę*, *ssam* czy *ssię*.

Praktyczna okazja używania tej poprawnej formy, nasuwałaby się przede wszystkim tym, którzy z języka w jego funkcji komunikatywnej jeszcze nie robią użytku, a mianowicie oseskom, ale kwestia istnieje niezależnie od tego i zresztą jest prosta: forma pierwszej osoby od *ssać* jest *ssę*, w następnych osobach: *ssiesz*, *ssie* (a więc inaczej niż w *zasysać* —

zasysam) ale tak samo jak w *zassać* — *zasse*). Odmiana jest taka jak w *gnę* : *gniesz*, *prę* : *przesz*, *mnę* : *mniesz*, to znaczy w formie pierwszej osoby liczby pojedynczej końcowa spółgłoska tematu czasownikowego jest twarda, w dalszych formach miękka. Do tegoż typu odmiany należały historycznie również czasowniki, których temat kończył się spółgłoską wargową, a więc takie jak *kopać*, *łapać*, *skubać*, *łamać*: dawne formy odmiany *kopę*, *łapę*, *skubę*, *łamę* do dziś dość uporczywie się utrzymują na przykład w Łodzi i okolicach, nawet w umowie osób wykształconych. Są to oczywiście formy ze stanowiska dzisiejszych norm gramatycznych ogólnopolskich niepoprawne, te polskie normy dzisiejsze są natomiast odchyleniami od dawnych norm ogólnosłowiańskich. Takim samym, już w gramatyce polskiej usankcjonowanym odchyleniem od norm dawnych jest odmiana *ja lżę*, *oni lżą*, spółgłoska *ż* jest wynikiem zmiękczenia dawnego *g*, spółgłoski twardej. Końcówka pierwszej osoby liczby pojedynczej *-ę* nie zmiękczała poprzedzającej spółgłoski, w takich formach jak *niosę*, *biorę*, do których należały i formy typu *kopę*. Zdarzające się wypadki wahań, czy nie należy powiedzieć *ssię* zamiast *ssę*, dowodzą, że zmięszczanie końcowej spółgłoski tematu wykazuje tendencję do analogicznego szerzenia się. Ale nie należy biernym tendencjom ulegać.

Wytyk — wytknięcie

Ob. Kazimierz Piotrowski z Katowic prosi o wyjaśnienie, czy istnieje w słownictwie polskim i w pisowni polskiej wyraz *wytyk* a jeżeli tak, to co on oznacza?

Wyrażenie „w pisowni”, którego użył korespondent w pytaniu, ma zapewne znaczyć „w języku pisanym, literackim”, a nie tylko w mowie potocznej czy środowiskowej. *Słownictwo* może znaczyć „zasób wyrazów używanych w danym języku” albo też zasób wyrazów zarejestrowanych w słownikach danego języka”. Nie są to pojęcia identyczne, bo całego bogactwa wyrazowego, pewnego języka żaden słownik nie ogarnia. Jeżeli chodzi o słowniki, to *wytyk* zarejestrowany jest w dwóch: Wileńskim (1861 r.) i Warszawskim, ale w obu wypadkach tylko jako hasło odesłane, to znaczy takie, po którym następuje uwaga „patrz *wytycz*”, hasło zaś *wytycz* objaśnia Linde jako rzeczownik rodzaju żeńskiego znaczący „wytykanie, mianowicie dziesięciny wytycznej i samą dziesięcinę wytyczną”. *Wytykać* znaczyło kiedyś «wybierać dziesięcinę». Odrębnego hasła *wytyk* Linde nie podaje, wymienia tę formę tylko jako wariant formy *wytycz* w znaczeniu «choroby nożnej koni, psów, bydła». Mimo tych słownikowych świadectw wyraz *wytyk* w języku dzisiejszym jest neologizmem utworzonym według bardzo dziś żywego wzoru słowotwórczego, do którego należą takie wyrazy jak *uzysk*, *utarg*, *unos*, *wykon* (także *czeski*), *wycisk*, *ubaw*, *ochlaj*. Sam typ słowotwórczy jest zresztą bardzo daw-

ny, ale wyrazy dziś tę tendencję słowotwórczą reprezentujące często się odznaczają szczególnym odcieniem stylistycznym. Jeżeli się chce coś komuś wytknąć, to odpowiednią zrobioną temu komuś uwagę nazwiemy *wytknięciem*, ale nie *wytykiem*. *Wytyk* ma wartość stylistyczną taką jak *wycisk* i w kimś mającym nieopanowany temperament mógłby wywołać odruch zareagowania *wyciskiem* w stosunku do tego, kto udziela *wytyku*. Odruch byłby oczywiście niestosowny, nie można być tak żywiołowym, ale z drugiej strony dla spontanicznych odruchów w sprawach językowych trzeba mieć pewną wyrozumiałość. Trochę nieobliczalne są czynniki, od których zależy wrażenie, jakie sprawiają na nas wyrazy. Taką samą budowę jak *wytyk* ma wyraz *przytyk*, ale gdy ten nie razi nikogo, *wytyk* jest rażący. Zdanie, które cytuje korespondent z jakiegoś pisma urzędowego: „udziela się wytyku za niewykonanie ustalenia” tchnie atmosferą kancelaryjną i jest pozbawione wszelkiego wdzięku, ze względu nie tylko na *wytyk*, ale i na dalszy ciąg.

India — Indii

Ob. Bronisław Małasiewicz z Jasła porusza sprawę, która u wielu osób wywołuje dość gwałtowne odruchy oburzenia. Korespondentowi chodzi o nazwę *Indii*, o to mianowicie, czy ta nazwa może być używana w formie liczby pojedynczej jako *ta India* czy też nie.

O tej sprawie i mówiłem, i pisałem, pisał o niej również prof. Klemensiewicz, który przypominał, że forma *India* ma w języku polskim bardzo dawną, XV wieku sięgającą tradycję. Ze swojej strony stwierdzałem, że ukazanie się w wieku XIX formy *Indie* w liczbie mnogiej było najprawdopodobniej refleksem stosunków w czasach kolonializmu, bo to pojęcie nie dotyczyło niezależnego państwa azjatyckiego, ale obejmowało posiadłości kolonialne państw zachodnio-europejskich, Francji, Anglii, Holandii. Inicjatywa odnowienia dawnej nazwy *India* wyszła od geografów, z którymi współpracował pewien językoznawca (nie ja), a to jest szczególnie ważne, bo należy się liczyć z okolicznościami, w których wyrazy ukazują się w języku: jeżeli powołuje je do życia obiektywna potrzeba, to nie należy się zaciętrzewiać i obstawać przy tym, do czego się jest osobiście przyzwyczajonym. Pod względem formalnym *India* nie jest niczym gorszym od takich nazw krajów jak *Francja*, *Belgia*, *Rosja*, *Anglia*, *Szwecja*, *Austria* i wiele innych, pod względem zaś treściowym ma tę zaletę, że jest jednoznaczna nazwą państwa. Pakistan jest na obszarze określanym jako *Indie* i na tym obszarze toczyły się walki między Pakistanem a Indią. Jest chyba rzeczą wygodniejszą, gdy się ma do dyspozycji dla określania różnych rzeczy nazwy różne, niż gdy te rzeczy różne określa się tą samą nazwą. Do niedawna nie było w obiegu nazwy *Algieria*: ta

sama nazwa *Algier* oznaczała i miasto, i kraj. W imię czego można protestować przeciwko używaniu nazwy *Algieria*? a przecież też protestowano. Roznamiętniający się przeciwko *Indii* argumentowali, że w takim razie należy zacząć mówić *China*, *Węgra* zamiast, jak dotychczas, *Chiny*, *Węgry*. Argument nedorzeczny, bo obie wymienione tradycyjnie nazwy są zupełnie jednoznaczne i taka przeróbka nie miałaby żadnego sensu. Gdy czytamy o tym, że *Indii* grozi głód, to wiemy, nad kim wisi nieszczęście: forma *Indiom* informowałaby o tym mniej dokładnie, bo nie wiedzielibyśmy, czy głód grozi także Pakistanowi i dalszym obszarom południowo-azjatyckim. Muszę się przyznać, że mam sam pewne nawykowe opory przeciw formie *ta India*, uważam jednak, że zachodzi tu wypadek, w którym obiektywne, racjonalne względy powinny brać górę nad subiektywnymi zwyczajowymi odruchami. Przyznam się również, że kiedy czytam o tym, że milionom ludzi grozi śmierć głodowa, to wrażliwość na różnice form gramatycznych *ta India* — *te Indie* w człowieku słabnie. W każdym razie jeżeli się chce rozładowywać drzemiące w nas instynkty walki, to lepiej je kierować ku rzeczom ważniejszym niż kłótnie o słowa, a niestety spory często przekształcają się w kłótnie.

Ekspres

Dyrekcja Warszawskich Zakładów Gastronomicznych nadesłała fragment tekstu z „Kuriera Polskiego”, w którym mowa o tym, że w napisie umieszczanym na szyldach barów w Warszawie: „Expresso” jest błąd; ma to być forma włoska, a jeżeli tak, to należy ją pisać poprawnie po włosku, a więc „Espresso”, z drugą literą *s*, a nie *x*. Autor notatki dziennikarskiej pisze, że szyld jednego z barów z takim właśnie napisem był niedawno odnawiany. Farby zostały odświeżone, ale błąd pozostał. Dyrekcja Zakładów Gastronomicznych prosi o opinię w tej sprawie.

Zarzut dotyczący pisowni reklamowego szyldu jest słuszny. Forma *Express* przez *x*, do której wiele osób jest przyzwyczajonych, choćby ze względu na tytuł *Expressu Wieczornego*, wiąże się historycznie z wyrazem łacińskim *expressus*, imiesłowem od czasownika *exprimere* «wyciskać»; imiesłów ten oznaczał „wyrażony (słowami, pędzlem)” albo «wyciśnięty». W języku włoskim wyraz ten ma formę *espresso* i może oznaczać «pociąg pośpieszny», który my, zachowując łacińskie brzmienie początku wyrazu nazywamy *ekspresem*, albo szybko przyrządzaną kawę: *caffé espresso*. Jeżeli się umieszcza na szyldzie formę z typowo włoską końcówką *-o*, to należy zachować włoską pisownię wyrazu: *espresso*. Nazwę pociągu pośpiesznego — *ekspres* — piszemy przez *ks*, jest to pisownia spolonizowana, ale we włoskim wyrazie *espresso s* następuje bezpośrednio po *e*, bo w tej grupie głoskowej brzmienie *k* w języku włoskim zanikło.

W. D.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (do <i>nić</i>)	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie—O w subskr.	zł 88,—
Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—
Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr.	zł 88,—
Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—S w subskr.	zł 88,—
Tom IX, str. 1484, obejmuje lit. T—Wyf. w subskr.	zł 88,—

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT. „PORADNIK JĘZYKOWY”

Cena prenumeraty rocznej z 60,—
półrocznej z 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały i Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe i listonosze.
4. Księgarnie „Dom Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne zamawiają wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruch”.

Czasopismo Poradnik Językowy można nabywać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w następujących księgarniach naukowych PP Domu Książki:

Białystok, ul. Lipowa 43
Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka
111/113
Katowice, ul. Warszawska 11
Kraków, ul. Podwale 6
Koszalin, ul. Zwycięstwa 20
Lublin, ul. Krakowskie Przed-
mieście 68
Łódź, ul. Piotrkowska 102a

Olsztyn, Plac Wolności 2/3
Opole, Rynek 19/20

Poznań, ul. Armii Czerwonej 69
Szczecin, ul. Jedności Narodowej 5
Toruń, Rynek Staromiejski 30
Wrocław, ul. Kuźnicza 42
Warszawa, ul. Krakowskie Przed-
mieście 7

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII OM.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**